

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 48 ● 1 XII 1985 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ROK PO SPOTKANIU w Bytomiu
- CZY W GORLICACH martwy sezon?
- O MISTRZYNI I CZARODZIEJCE
- Z PODRÓŻY DO PRAGI czyli metro, Szwejk i...
- ZESZYTY HISTORYCZNE nr 67



Lekcja to także dobra okazja do szczerzej dyskusji z młodymi — MARIA SKOROWSKA, nauczycielka Zespołu Szkół Gastronomicznych w Warszawie. Fot. Marek Suchecki

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci po przeobrażeniach w ostatnich latach wraca do równowagi. Jakimi sprawami żyje dzisiaj? Czy zmieniło styl działania? Dokąd zmierza? O obecnych problemach i nadziejach TPD z prezesem Towarzystwa, Leszkiem Gomółką rozmawia Witold Salański.

DZIECI NIE CZEKAJĄ

— Panie prezesie, coraz więcej plag dotyka dzieci i młodzież. Liczne dewiacje społeczne — nie tylko „tradycyjne”, lecz i całkiem nowe, jak narkomania — zataczają wśród najmłodszych dość szerokie kręgi. Oczywiście, jest to symptom pewnych złożonych procesów społecznych. Ale z drugiej strony, czy te anomalie nie świadczą również o bezradności takich organizacji jak TPD? Może po prostu zawodzi metody działania?

— A gdybym pytanie odwrócił: czy plagi, o których pan wspominał, nie byłyby większe, gdyby nie ogromny i często nieoceniony wysiłek miliona stu tysięcy działaczy TPD? Otóż byłoby z pewnością większe. Twierdzą tak nie dlatego, że prezesowi, inaczej twierdzić nie wypada. Po prostu jestem w TPD już 25 lat i mam skalę porównawczą. Chyba nigdy dotąd towarzystwo tak żywo nie reagowało na potrzeby życia codziennego jak obecnie.

— Ale czy styl waszego działania przystaje do dzisiejszych czasów? Czy nie jesteście zbyt cisi, pokorni, dyskretni i za mało krzykliwi? Poznały gdzieś plakaty TPD i w telewizji jakoś was nie widać.

— Uśmiecham się w duchu, bo akurat to, co pan postuluje, było przedmiotem ostrej krytyki w latach 1980—81. Właśnie wypominano nam te plakaty i słusznie. Dlatego od trzech lat ich nie drukujemy. Po pierwsze dlatego, że za te pieniądze można rzeczywiście zorganizować o kilka więcej wakacyjnych turnusów dla dzieci niepełnosprawnych, a po drugie, hasła, jakie na tych plakatach się pojawiały, w rodzaju „kochaj dzieci”, „wstąp do TPD” — przyznajemy to dzisiaj — w ogóle nie mają sensu. Jeśli do plakatów kiedyś wrócimy, to spełniać będą one funkcję przede wszystkim informacyjną.

PIĄTE KOŁO

— Panuje opinia, że nauczyciele, szczególnie młodzi, niechętnie angażują się w pracę społeczną z młodzieżą, nie są zainteresowani prowadzeniem kół zainteresowań, opieką nad organizacjami młodzieżowymi i samorządem. Na ile są to zdaniem państwa opinie prawdziwe, uzasadnione? Czy w swej codziennej pracy pozadydaktycznej z młodzieżą jesteście zatem osamotnieni? Jeśli tak, to jakiej pomocy oczekujecie ze strony szkoły, administracji oświatowej.

Krystyna Wąsowska, Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Siedlcach: — Sądzę, że opinie te są niestety prawdziwe. Rzeczywiście nie tak wielu jest nauczycieli, którzy poświęcają się tego typu współpracy z młodzieżą. Osobiście jednak twierdzą, że główną przyczyną tej sytuacji nie są wcale jakieś indywidualne, nauczycielskie „zahamowania”, lecz przede wszystkim kłopoty z bazą lokalową. Biorę za przykład moją szkołę. Kiedy i gdzie można zorganizować spotkanie, zebranie organizacyjne, skoro szkoła pracuje na dwie zmiany, panuje w niej ogromna ciasnota i naprawdę nie jest łatwo „wykroić” okienko na tego typu działalność pedagogiczną. Podobne kłopoty są i poza szkołą. Ostatnio, błądźmy szczerzy, nasza młodzież często wręcz nie ma gdzie się podziać. To musi zniechęcać. I młodzież, i nauczycieli. Jeśli bym zatem miała mówić czego brakuje, to powiedziałabym, że właśnie tego choćby jednego pokoiku, zawsze otwartego dla ucznia i jego opiekuna. Prozaiczna to przeszkoda, ale czasami decydująca. Ten, który zechce ją

„przeskoczyć”, naraża się na tyle kłopotów organizacyjnych, że innych to po prostu odstrasza.

Elżbieta Kolasińska, nauczyciel-metodyk w Łomży: — Mnie natomiast wydaje się, że tkwią tu nieco głębsze przyczyny. Mam na myśli postawy młodzieży. Ale nie tej, którą uczymy obecnie w szkołach, lecz tej, która przygotowuje się do zawodu nauczycielskiego, przymierza się do przyszłej pracy w oświacie. Twierdzą, że o tym, czy ktoś będzie chciał angażować się w społeczną robotę z uczniem, organizacją młodzieżową, decydują jego postawy i poglądy wyniesione z własnej szkoły. To jest stara prawda: czego Jaś się nie nauczy... Obowiązuje ona także w nauczycielstwie. Inaczej mówiąc, kształcą nauczycieli zbyt mało czasu i uwagi poświęca się przygotowaniu do pracy pozadydaktycznej. Ten problem bardzo często podnoszony jest w dyskusjach w kręgach nauczycielskich, ludzi zaangażowanych, tych, którzy „czują” tę pracę, którzy, niezależnie od trudności, także tych lokalowych, chcą i potrafią współpracować z wychowankami. Nie bez przyczyny wiele naszych koleżanek i kolegów w bardzo krytycznym tonie wypowiada się o decyzji likwidacji dawnych liceów pedagogicznych. Czego byśmy o nich nie powiedzieli wypada podkreślić, że one dobrze przygotowywały do zawodu, za-

40-LECIE ZNP w UW

16 listopada odbyła się w Uniwersytecie Warszawskim uroczystość z okazji 40-lecia działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego tej uczelni. Obecni byli przedstawiciele uniwersytetów z kraju oraz delegacje bratnich uniwersytetów krajów socjalistycznych — z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Węgier i Chińskiej Republiki Ludowej. W czasie uroczystości grupa działaczy ZNP udekorowana została odznaczeniami państwowymi, resortowymi oraz związkowymi.

W uroczystości uczestniczyli m.in. wiceprezes NK ZSL — Józef Kukulka, członek Rady Państwa — Sylwester Zawadzki oraz przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Krajowej Rady Nauki w ZG ZNP.

SEKRETARIAT ZG ZNP

W czasie posiedzenia sekretariatu ZG ZNP (18 listopada) omówiono materiały przewidziane na posiedzenie prezydium ZG ZNP 2 grudnia, a w szczególności: plan scentralizowanego funduszu socjalnego na 1986 rok, tezy materiałów na temat warunków pracy i życia pracowników oświaty i wychowania, plan pracy i budżet ZG ZNP na 1986 rok, przygotowanie do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP.

JUBILEUSZE

W dalszym ciągu odbywają się uroczystości z okazji 80-lecia ZNP. 23 listopada odbyły się: konferencja w Pile na temat 60-lecia służby dziecku niepełnosprawnemu (jubileusz sekcji szkolnictwa specjalnego) — w Koninie oraz w Kielcach — uroczyste posiedzenie poświęcone 80-leciu ZNP, w Sochaczewie uroczyste posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Obchodów 80-lecia ZNP. W czasie uroczystości wręczono odznaczenia i podziękowania, odbyły się pożegnania nauczycieli odchodzących na emeryturę oraz (w Sochaczewie) ślubowanie młodych nauczycieli.

W uroczystościach jubileuszowych uczestniczyli przedstawiciele ZG ZNP.

SPOTKANIE W ZG ZNP

Działacze związkowi z Lipca i Tarnowskich Gór spotkali się (23 listopada) w siedzibie ZG ZNP. W spotkaniu uczestniczył sekretarz Zbigniew Cierpka. Tematem spotkania były problemy pracy związkowej, funkcjonowanie ogniw ZNP oraz OPZZ.

W SEKCJACH ZAWODOWYCH

19 listopada odbyły się posiedzenia Zarządów Sekcji — Wychowania Przedszkolnego oraz Szkolnictwa Ogólnokształcącego. W Pruszkowie obradowała Sekcja Wychowania Przedszkolnego. W czasie spotkania oceniono funkcjonowanie przedszkoli, opracowano plan pracy na 1986 r.

W sekcji ogólnokształcącej dokonano oceny prac nad programami nauczania, funkcjonowania systemu zarządzania oświatą oraz realizacją funkcji wychowawczej szkół.

PROJEKTY AKTÓW PRAWNYCH

Zarząd Główny ZNP opiniował projekty rozporządzeń: Rady Ministrów w sprawie rocznych nagród z zakładowego funduszu nagród w państwowych jednostkach organizacyjnych nie będących przedsiębiorstwami państwowymi oraz niektórych wynagrodzeń i świadczeń stanowiących podstawę do ustalenia wysokości nagrody ministra pracy, plac i spraw socjalnych w kwestii określenia przypadków i warunków, w których pracownik nabywa prawo do rocznej nagrody z zakładowego funduszu nagród w państwowych jednostkach organizacyjnych nie będących przedsiębiorstwami państwowymi mimo nieprzepracowania w zakładzie pracy całego roku.

KONFERENCJA MINISTRÓW OŚWIATY

W Krakowie zakończyła się konferencja ministrów oświaty krajów socjalistycznych. Wiodącym tematem obrad była rola szkoły we współczesnej walce ideologicznej. W końcowym dokumencie określono podstawowe kierunki współpracy w dziedzinie oświaty i nauk pedagogicznych na lata 1986—1990.

Uczestnicy konferencji skierowali odezwę do narodów świata w sprawie zaprzestania wyścigu zbrojeń oraz obrony pokoju. Uchwalono, że siódma konferencja odbędzie się w 1987 roku w Mongolii. W konferencji uczestniczyli m.in. prezes ZG ZNP kol. Kazimierz Pilat.

W IMIENIU WSZYSTKICH PRACUJĄCYCH

W numerze 50 „Głosu” z 9 grudnia 1984 roku pisaliśmy: „W niedzielę 25 listopada w Bytomiu, po 25 godzinach zakończyły się obrady ogólnopolskiego spotkania związków zawodowych. Uczestniczyło w nim 1062 delegatów na 1126 uprawnionych, którzy reprezentowali 784 duże organizacje zakładowe, 108 federacji i 48 terenowych komisji współdziałania. Delegacja ZNP liczyła 80 osób. Weszli do hali sportowej kopalni węgla kamiennego „Szombierki”, jako reprezentanci 20 tysięcy związkowych ogniw, opuścili jej progi, żegnani przez gościnnych górników jako współtwórcy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych”.

W Bytomiu, w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego wystąpił prezes — Kazimierz Pilat, który powiedział między innymi:

„Z historycznych przesłanek oraz aktualnych potrzeb wypływa nasza akceptacja dla idei utworzenia Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Formułę OPZZ rozumiemy jako wspólnotę założeń ideowo-programowych, wspólną reprezentację i obronę interesów ludzi pracy, aktywne uczestnictwo ruchu zawodowego w życiu społeczno-gospodarczym, wspólne działanie na rzecz kształtowania etyki zawodowej pracowników OPZZ powinno być swoistą płaszczyzną kształtowania i wypracowywania wspólnego stanowiska w węzłowych, ogólnospołecznych problemach ludzi pracy. Realizacja tych celów powinna być podporządkowana strukturą OPZZ”.

Kontynuując swoje wystąpienie prezes stwierdził również:

„OPZZ nie może naruszać samodzielności oraz zasad statutowych organizacji członkowskich, reprezentować ich zawodowych lub branżowych interesów, nie może być żadną władzą w stosunku do organizacji członkowskich”.

Przypomnijmy także: w Bytomiu przedyskutowano problemy związane z założeniami ideowymi i kształtem OPZZ, wybrano jej władze, uchwalono szereg rezolucji, w tym: w sprawie struktur OPZZ, celów i programu działania, wypracowano związkowe stanowisko w kwestiach gospodarczych, uchwalono deklarację o przystąpieniu do PRON.

Od tamtych, historycznych już wydarzeń minął rok. Był to rok niełatwy, ale owocny. Ruch zawodowy okrzepł, zwiększył się znacznie jego szereg, umocniły struktury... Związki zawodowe stały się nie małym ważnym partnerem dla partii i rządu. Opinie związków i związkowców odgrywały coraz większą rolę w kształtowaniu polityki społeczno-gospodarczej państwa, wpływają na treści wielu istotnych dla obywateli ustaw sejmowych, sprzyjają wypracowywaniu właściwych decyzji administracyjnych, korygują kwestie wynikające z wielu planów krótko- i długoterminowych.

★

Największą zaletą w działalności związków zawodowych jest ich mocne osadze-

nie w realiach. Dziś działaczom związkowym — szeregowym członkom związków zawodowych — nie sposób wmówić kwestie niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Po prostu nikt nie uwierzy w bajki, w kolorowy świat złudzeń i wątpliwych nadziei. Mocno chodzimy po ziemi, otwartymi oczami patrzymy na otaczającą nas rzeczywistość. I z tych realiów życia formułujemy zadania, cele na dziś i jutro.

Jest nas — związkowców — 5,5 miliona. W tym Związek Nauczycielstwa Polskiego skupia w swoich szeregach około 520 tysięcy osób. Taki jest zapewne stan na dziś. Z taką armią ludzi czynić można wiele. I to nie tylko na rzecz członków związków zawodowych, ale wszystkich pracujących.

Z tego oczywistego faktu wciąż jeszcze nie zdają sobie sprawy stojący z boku, przyglądający się naszej działalności Tymczasem z dobrodziejstw Karty Nauczyciela korzystają wszyscy pedagodzy, niezależnie od swojej przynależności związkowej. Organizacja toczyła o Kartę prawdziwą batalię na różnych szczeblach władzy. W imieniu członków ZNP toczyła się batalię dla wszystkich nauczycieli! Piszemy o tym dlatego, gdyż nieraz w niektórych kręgach słyszy się opinie: „Nie wstąpię do organizacji, bo ona mi nie daje”. Otóż dała, daje bezustannie i to wiele, (trzeba wyjątkowo złą woli, żeby tej działalności dla ogółu nie dostrzegać).

W ciągu minionego roku związki zawodowe wypracowały struktury, które pozwalają im śledzić na bieżąco poczynania administracji wszystkich szczebli. I to jest kolejnym, ważnym etapem ich pracy. Dzięki temu związki zawodowe, ich przedstawiciele są wszędzie tam, gdzie dyskutuje się problemy istotne dla warunków życia i pracy milionów obywateli. Wśród nich problemami najistotniejszymi na dziś są sprawy mieszkaniowe, rewaloryzacja rent i emerytur, właściwe określenie minimum socjalnego, wyrównywanie dysproporcji płacowych, starania o dobre, racjonalne wykorzystanie funduszy socjalnych, ochrona zdrowia, warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, układy zbiorowe...

Dla pracowników oświaty kwestią o zasadniczym znaczeniu jest właściwa realizacja zasady, zgodnie z którą średnia płaca nauczycielska musi być równa średniej płacy kadry inżyniersko-technicznej, zatrudnionej w przemyśle uspołecznionym. Dotychczasowe zasady przeliczeń nie odpowiadają stanowi faktycznemu, nie odzwierciedlają sprawiedliwie tego postulatu zawartego w Karcie. Nie rozstrzygnięto również spraw rent i emerytur. Stary portfel uraga zdrowemu rozsądkowi. Oczywiście, swoje nie rozwiązane problemy życiowe mają również pracownicy obsługi szkół, bibliotekarzy, pracowników uczelni wyższych. O tych niesprawiedliwościach piszemy niemal w każdym numerze „Głosu”. Piszemy z przekonaniem, że zostaną jednak rozwiązane zgodnie z postulatami

Związku, który skończył w tym roku właśnie 80 lat i który uczynił dla swojego środowiska bardzo wiele. Nic dziwnego, że tysiące nauczycieli i pracowników oświaty mówi o ZNP krótko: nasz Związek!

★

To, co dotychczas napisaliśmy, nie oznacza, że związki zawodowe stają u szczytu swego posiadania, że udaje im się rozwiązać każdy nabrzmiały problem społeczny i zawodowy ludzi pracy. Tak dobrze jeszcze nie jest. Wiele trudnych spraw przed nami. Ich sukcesywne, uparte załatwianie — to cel najważniejszy.

Słowem — na plan pierwszy wysuwa się służba ludziom pracy. Służba w szerokim pojęciu tego słowa. A więc z jednej strony dbałość o właściwe zarobki i premie, o sprawy z zakresu zdrowia i higieny pracy, budownictwa mieszkaniowego, z drugiej — konsultacja ustaw sejmowych i różnych aktów prawnych, z trzeciej — mobilizowanie załóg do coraz lepszej, wydajniejszej, bardziej efektywnej pracy, i nicjowanie czynów produkcyjnych, z czwartej — czuwanie nad właściwymi stosunkami międzyludzkimi, dbałość o sprawiedliwość, zgodny z prawem podział dóbr socjalnych, po piąte — włączanie się do ogólnokrajowych przedsięwzięć służących następnym pokoleniom, takich, jak na przykład ochrona środowiska itp.

Oczywiście, ta lista problemów i spraw może być długa. Zresztą, każdy członek związku wie najlepiej co jego organizacja może i powinna podjąć, jakimi sprawami zająć się dziś, a jakie odłożyć na potem.

Rola Związku jest również sprowadzanie niektórych osób z ich grona na ziemię. Słowem — bacznie przyglądamy się również tym, którym grozi... dygnitarstwo, sobiepaństwo, którzy z racji pełnionych funkcji zawodowych i społecznych zaczynają tracić zdrowy rozsądek, a podwładnych zaczynają traktować jak zło konieczne. Takich przykładów mamy, niestety, wciąż wiele. Niedawno telewizja podała nam dwuczęściowy reportaż o roddziale premii w jednym z zakładów produkcyjnych na eksport. Dla dyrektorów były premie po kilkadziesiąt tysięcy złotych, dla robotników po 500 złotych! Komentarz jest tu zbyteczny.

I jeszcze jedno! Nie powinniśmy się w naszym związkowym działaniu zadowalać już osiągniętymi wynikami. Dlatego między innymi powinno nam wciąż zależeć na zwiększaniu naszych szeregów związkowych.

Powiedzmy sobie otwarcie: nie będziemy się bić o stuprocentowe członkostwo załóg pracowniczych w związkach zawodowych. Takie wskaźniki już nigdy nie będą nam potrzebne. Warto jednak zastanowić się, dlaczego w niektórych zakładach, również w naszych szkołach przynależność do organizacji związkowej nie przekracza 30 procent. Dlaczego tak się dzieje? Uważamy, że główną przyczyną tego stanu rzeczy tkwi w słabości części naszego związkowego aktywu.

Opowiadał nam jeden z działaczy ZNP, że w okresie kształtowania się organizacji odbył dosłownie kilkaset spotkań w terenie. Jeździł po szkołach, organizował zebrania, przemawiał, zapoznawał nauczycieli z projektami dokumentów związkowych. Człowiek ten nie miał wówczas wolnej chwili, tkwił wśród ludzi. Jest wśród nich i dzisiaj, gdyż nie zmienił swojego stylu pracy. Dlatego w jego okręgu stan zorganizowania wynosi 85 procent! Czy wszyscy tak postępują, tak działają?

Cóż, mamy i takich działaczy, którzy wyjazd w teren traktują jako zło konieczne, którzy uważają, że powinni pracować „od — do” i ani minuty dłużej! Taki działacz jest działaczem po prostu... papierowym, to jest od podpisywania... papierków!

Są też i tacy, którzy po wyborach zmienili się w tym sensie, że zaczęli być urzędnikami, którzy bardziej lubią zasiadać w prezydiach komitetów, sesji i zgromadzeń niż pracować w terenie. Czas najwyższy zmienić ten urzędniczy styl pracy. W naszym działaniu nie może mieć miejsca, nie przystoi.

Od spotkania bytomskiego minął rok. Pomyślny nad przebiegiem okresem, przystojmy się do nowych zadań (Z.P.)

OD REDAKCJI:

Takich listów do redakcji napłynęło znacznie więcej. Nasza Czytelniczka będzie teraz musiała prenumerować pismo co miesiąc bądź w cyklu kwartalnym. Szczegóły cenowe w tym zakresie publikujemy w stopce redakcyjnej, na stronie 11.

Jest również i drugi problem. Nasze pismo ma zdecydowanie za niski nakład. Praktycznie jest ono w tej chwili nie do nabycia w kioskach „Ruchu”, gdyż jeden egzemplarz przypada na 10 tego typu punktów sprzedaży. W wielu kioskach odmaawia się również zakładania teczek na nasz tytuł. Nie mamy pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

W związku z powyższą sytuacją zwracamy się w imieniu Czytelników — do prezesa ZG ZNP, posła na Sejm — przewodniczącego Sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży o zainteresowanie się tą poważną kwestią. Uważamy, że podwyższenie naszego nakładu w wolnej sprzedaży jest sprawą niezbędną.

Bronisława Bobek

Golkowice 1

woj. Kraków

(ZP)

Czytelnicy mają głos

W SPRAWIE PRENUMERATY

Zwracam się do Was z prośbą, pełną żalem. Powiedzieć mi, co mam robić. Otóż byłem od lat stałą prenumeratorką i czytelniczką „Głosu Nauczycielskiego”. Czytałem pismo od deski do deski począwszy od roku 1955, kiedy to rozpocząłem pracę w szkole. I obecnie zostałem pozbawiona tej prenumeraty! Po prostu przesyłki pocztowe z „Głosem” trafiają do mnie z dużym opóźnieniem i przeoczyłem termin składania wcześniej prenumeraty. 9 listopada chciałem sama udać się na pocztę, by zaprenumerować pismo, ale nie udało mi się wyrwać ze szkoły. Dzisiaj, to jest 12 listopada poszłam na pocztę, aby opłacić należną sumę, ale pieniędzy ode mnie nie przyjęto, twierdząc, że mogę pismo zaprenumerować tylko u listonosza. Tego jednak u mnie w terminie nie było. I co ja mam teraz zrobić? W moim kiosku „Ruchu” i w kioskach pobliskich „Głosu” brakuje.

Tyle się u nas ostatnio mówi o opiece nad szkołą i nauczycielami. Ten nauczyciel chce być człowiekiem twórczym, zapoznać się z tym, co dzieje się w świecie. „Głos” o tym pisze, więc pismo powinno być do nabycia. Oprócz tego, że jestem nauczycielem jestem też członkiem ZNP. „Głos” jest pismem ZNP. Więc ja jako członek organizacji związkowej zostałem pozbawiona swojego organu... Co na to Zarząd Główny ZNP? Czy jego pismo nie może być do nabycia w każdym kiosku „Ruchu”? Dlaczego pisma związkowe są aż tak nie doceniane przez wydawców? Czy w ten sposób wydawcy bojkotują związki zawodowe?

TEMAT DYŻURNY — NAUCZYCIELE



Fot. CAF

ŚWIAT

SZCZYT NADZIEI

Zakończyło się historyczne, radziecko-amerykańskie spotkanie na najwyższym szczeblu — przywódców dwóch mocarstw świata. W ostatnich latach byliśmy świadkami wielu spotkań „na szczycie”, ale z żadnym nie wiązaliśmy tylu nadziei, żadnego nie oczekiwaliśmy z tak napiętym zainteresowaniem. Doszło do spotkania, na które oczekiwano przeszło 6 lat — lat wzmożonych zbrojeń i konfrontacji.

W przeddzień spotkania prasa całego świata przekazywała szczegółowe informacje o planowanym przebiegu rokowań. Przewidywano, że w ciągu dwóch dni mają się odbyć cztery sesje rozmów prezydenta USA i sekretarza generalnego KC KPZR. Czas trwania każdej sesji określono na 2 godziny. Rozmowy będą prawdopodobnie kontynuowane na wieczornych przyjęciach wydawanych przez obu przywódców. Sumowano godziny wspólnych rozmów — miały one wynosić 14 godzin. Przewidywano także, że odbędzie się co najmniej jedna sesja 15-minutowa, określona jako prywatna.

W 160-tysięcznej Genewie, przywykłej przecież do międzynarodowych narad, konferencji, widoczna była atmosfera podekscytowania, wywołana tym wydarzeniem. Rząd szwajcarski ścigał 2 tys. żołnierzy, 450 policjantów z innych miast, by wspomagali grupę 1000 policjantów genewskich w zapewnieniu bezpieczeństwa tak ważnym gościom. Również przywódcom towarzyszyła liczna grupa własnych agentów bezpieczeństwa. Przybyło także około 4 tys. dziennikarzy i fotoreporterów z całego świata.

Stanowiska Moskwy i Waszyngtonu, dotyczące rozładowania istniejącej konfrontacji militarnej na świecie są przeciwstawne. Podstawowe rozbieżności wynikają z przesłanek ideologiczno-ustrojowych, z odmiennych założeń i celów wewnętrzno- i zewnątrzpolitycznych państwa socjalistycznego i kapitalistycznego. Ale dla pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach społeczno-politycznych nie ma dziś innej alternatywy, jak porozumienie, stwarzające szanse powstrzymania wyścigu zbrojeń.

„Cały świat tęskni za pokojem, wolnością, bezpieczeństwem — powiedział prezydent Konferencji Szwajcarskiej — Kurt Furgeler, witając na genewskim lotnisku sekretarza generalnego KC KPZR M. Gorbaczowa — Pan i Pański partner dysponujecie możliwościami pozytywnego wpływu na losy ludzkości, możecie postawić kamienie milowe na drodze do pokoju”. Takie życzenie wyrażał, śledząc przebieg dwudniowego spotkania, każdy z nas, mając jednakże świadomość, że jest to początek trudnego dialogu.

Przebieg tego spotkania zaskoczył obserwatorów i dał powody do zadowolenia. Przywódcy, w ciągu trzech dni, spotykali się na sesjach porannych, popołudniowych, składali wraz z małżonkami wieczorne wizyty w swych tymczasowych siedzibach. Pierwszego dnia obrad uzgodniono, że ze względu na interes rozmów i powagę omawianych

problemów, do zakończenia spotkania, nie będą podawane informacje o przebiegu obrad.

Obok sesji plenarnych z udziałem pełnych składów delegacji, mężowie stanu nieoczekiwanie odbyli ponad pięć godzin spotkań o charakterze prywatnym, tylko w obecności tłumaczy. M. Gorbaczow, zapytany przez dziennikarzy, jak wytłumaczy, że wbrew programowi, rozmawiali tak długo, odpowiedział — „o programie decydujemy my z prezydentem i nikt inny”. Dodał także, że rozmowy „były ostre, bardzo ostre”.

Nie spodziewano się przed spotkaniem wspólnego oświadczenia przywódców. Wiadomość o takiej decyzji nadeszła w nocy ostatniego dnia obrad. Zapowiedź wspólnej ceremonii pożegnalnej, krótkich wystąpień obydwu przywódców — a wreszcie ustalenie wspólnego dokumentu-oświadczenia — potwierdziło wcześniejsze sygnały o tym, że bez względu na rozbieżności między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi, byliśmy w Genewie świadkami prawdziwego dialogu. Dialogu, do którego od dawna, z całą socjalistyczną wspólnotą nawoływał Związek Radziecki, wspierając te wysiłki zarówno jednostronnymi decyzjami w sferze militarnej, jak i poważnymi propozycjami redukcji zbrojeń i powstrzymywania tego wyścigu, a zwłaszcza w kosmosie.

Przedstawione podczas ceremonii zakończenia obrad w międzynarodowym centrum konferencyjnym w Genewie — wspólne oświadczenie radziecko-amerykańskie wyraża opinie obu mocarstw, że wojny jądrowej nie można wygrać i nigdy nie należy jej prowadzić. Zważywszy, że każdy konflikt między ZSRR i USA mógłby mieć katastrofalne następstwa, przywódcy podkreślili znaczenie zapobiegania wszelkiej wojnie i nie dążenie do osiągnięcia przewagi militarnej. Dokument wskazuje na wolę poszukiwania wspólnego gruntu dla rozwiązywania istniejących problemów. Wyrazem tej woli ze strony obu przywódców jest uzgodnienie wymiany wizyt na najwyższym szczeblu.

To co stało się w Genewie określane jest przez komentatorów politycznych, jako przełom w stosunkach radziecko-amerykańskich, które oddziaływać będą na całość stosunków między Wschodem a Zachodem. Odnosi się wrażenie, że obie strony próbują nadrobić utracony czas, odzyskać to, co zamarzała polityka konfrontacji.

Na konferencji prasowej, po wspólnych oświadczeniach, zapytano M. Gorbaczowa, czy mimo iż w Genewie nie doszło do zawarcia porozumienia w sprawie ograniczenia arsenałów jądrowych, uważa, że świat stał się po szczycie miejscem bardziej bezpiecznym. Odpowiedź przywódcy narodu radzieckiego brzmiała: „Nawet bez redukcji broni jądrowej świat stał się bardziej bezpieczny, ponieważ udało się wypracować drogi do wzajemnego zrozumienia, do wzajemnego poszanowania, do dialogu. Jest to droga normalizacji we wszystkich kierunkach”. (L.J.)

Znajomy dziennikarz poprosił mnie niedawno abym opowiedział mu o swojej pracy w szkole, o kolegach nauczycielach, atmosferze w zespole, problemach z młodzieżą. Dziennikarz z poczytnego, popularnego pisma, chciał dowiedzieć się od nauczyciela, osoby więc kompetentnej, jak wygląda szkoła od wewnątrz, od kuchni.

Nie byłoby w tym nic dziwnego i zaskakującego. W końcu dziennikarz za to bierze pieniądze, żeby pisać, na tym polega jego zawód. Kształtuje, jak to się mówi, opinię publiczną. Tylko, że ja miałem mówić, co mój rozmówca wyraźnie zaznaczył, wyłącznie krytycznie. — O pozytywach pogadamy kiedy indziej — powiedział mi. Zwierzył się przy tym, że kiedy, a zdarzają mu się takie chwile, nie ma o czym pisać, żaden ciekawy, atrakcyjny temat nie przychodzi mu do głowy, wówczas bierze na warsztat oświatę. Nie za często. Ot, od czasu do czasu, żeby czytelnika, a i swoich przełożonych również, nie zanudzać.

O oświacie lekko się pisze, czyta jeszcze lepiej. Zwłaszcza, gdy temat jest bulwersujący, postawiony ostro i bezkompromisowo. Wszak młodzież jest naszą przyszłością. Każdy kocha dzieci, przejmując się, denerwując, kiedy dzieje im się krzywda, a gdy w dodatku ktoś obcy, np. nauczyciel, robi dziecku wodę z mózgu, targa za uszy, niepotrzebnie obciąża rozmaitymi „głupstwami”, wówczas wywołuje to u czytelnika święte oburzenie. I o to chodzi.

Dziennikarz zbiera za odwagę, za tzw. postawienie problemu w swoim tekście, gratulacje.

Takie sprawy jak: brak podręczników, zageszczenie uczniów w klasach, brak pomocy naukowych, trudne warunki lokalowe, kłopoty kadrowe mojego rozmówcy nie interesowały. — O tym się już dużo pisało, tematy oklepane — powiedział. Chciał coś ekstra, sensacyjnego, coś na pierwszą stronę. Zawiódł się.

Raz, że na coś takiego nie mógłbym przystać. Dwa, że w mojej szkole podstawowej, gdzie uczę, spraw sensacyjnych nie ma. Pracujemy tak jak tysiące innych naszych koleżanek i kolegów w kraju. To i owo, oczywiście czasami nam nie wychodzi, popełniamy również błędy (któż ich jednak nie popełnia?), borykamy się z różnymi trudnościami. Ale z całą odpowiedzialnością, pragnę stwierdzić, że celem nadrzędnym w naszej pracy, czego mamy świadomość, jest dobro dziecka. Tworzymy rozumiejący się, życzliwy kolektyw. Wielu kolegów w pracy z młodzieżą odnosi znaczące sukcesy, ich uczniowie są laureatami licznych olimpiad przedmiotowych.

Po co to piszę? Przykład dziennikarza, który powyżej podałem, jest z pewnością krańcowy, ale ilustruje, moim zdaniem, pewien typ, sposób pisania o naszej oświacie. Śledzę systematycznie różne czasopisma i nie odkrywę w tym miejscu nic nowego, jeżeli stwierdzę, że my, nauczyciele, nie mamy dobrej prasy. Przeciwnie

bardzo złą. O nas, z wyjątkiem Dnia Nauczyciela, pisze się na ogół bardzo krytycznie. Nie jestem przeciwnikiem krytyki. Wiele złego dzieje się w szkolnictwie, sam to dostrzegam.

Na łamach „Głosu Nauczycielskiego” można spotkać ostre teksty, krytykujące nasze postawy, przywary, nasz stosunek do młodzieży, do obowiązków jakie ciąży na nauczycielu-wychowawcy. W cyklu „Niepokoje”, czy też „Zderzenia” opisywane są bulwersujące niejednokrotnie historie, przykłady brane z życia, które o niektórych z nas świadczą bardzo źle. Z tych tekstów jednak, ich tonu, tak przynajmniej ja je odczytuję, przebiega troska o dobro młodzieży, o zachowanie czystości, wysokiej rangi, morale stanu nauczycielskiego. To daje się wyraźnie odczuć. Może jest tak dlatego, że teksty te zamieszczane są właśnie w „Głosie Nauczycielskim”, że wreszcie, sąsiadują one, w tym samym numerze pisma z innymi, które pokazują przykłady godne naśladowania, osiągnięcia oraz jasne strony w naszej pracy. Nie bez znaczenia jest tu również i ta okoliczność, że w większości piszą sami nauczyciele. Tak, tylko że „Głos” czytają prawie wyłącznie pedagodzy.

Inaczej ma się rzecz z innymi piśmami. Jeżeli czytam o nauczycielach to prawie z reguły pokazujący jesteśmy w krzywym zwierciadle. Autorzy, proszę zauważyć, często zaznaczają, że chodzi im wyłącznie o dobro oświaty, dobro dziecka. Ci nasi „sojusznicy”, przyjaciele, poprzez uprawianą przez siebie krytykę, w bardzo wielu przypadkach zjadliwa, napastliwa, chcą nam przyjść z pomocą, radą co i jak mamy robić żeby było dobrze. Oni wiedzą najlepiej, pouczają. W rezultacie urabiają nauczycielom, tak właśnie urabiają, złą opinię w społeczeństwie. Ale jakie tytuły tych publikacji! Trzeba przyznać, że mocne, rzucające się w oczy. Choćby np. „Szkoła jako kara za grzechy” („Rzeczywistość” nr 43 z 28 października).

Przedstawiani jesteśmy jako despoty, aroganci, egoiści, pijemy, bijemy i przeklinamy, jesteśmy niedouczeni, lekceważymy pracę, młodzież, rodziców, źle uczymy a jeszcze gorzej wychowujemy itd.

Teksty te piszą niejednokrotnie ludzie, którzy bardzo powierzchownie znają szkolny dzień powszedni. Chwytają się kurczowo jednego, negatywnego faktu, złego przykładu i rozdmuchują go do rangi ogromnego, narodowego wręcz problemu.

Sądzę, że właśnie na łamach „Głosu Nauczycielskiego” powinniśmy częściej prowadzić polemikę z takimi tekstami, które szkują nasz zawód. Nam chyba tacy sojusznicy nie są potrzebni. Stare przysłowie mówi: Boże chroń nas od przyjaciół — z wrogami i sami sobie damy radę.

MIROSLAW PIASECKI

DZIECI NIE CZEKAJA

CD ZE STR. 1

A co do telewizji, to nieprawda, że nas tam nie ma. Przecież znany program „Domowe przedszkole” stworzyli i realizują działacze TPD skupieni w Komitecie Wychowania Przedszkolnego, który jest agendą towarzystwa. Program ten — jak z naszego rozeznania wynika — jest chętnie oglądany i chyba dobrze wypełnia lukę w wychowaniu przedszkolnym. Również programy o problemach dzieci niepełnosprawnych powstają z inspiracji działaczy TPD. Oczywiście, wszystkie te audycje moglibyśmy oprawić w ramki propagandowe, ale — jak wykazały nasze doświadczenia — nie tędy droga....

— Jak zatem przy takiej awersji do propagandy i reklamy pozyskujecie nowych członków?

— Agitacja na zasadzie „wstąp do nas, zasil nasze szeregi” jest dzisiaj zupełnie anachronizmem. Obecnie nikogo nie namawiamy na członkostwo. Na szczęście minęły czasy, w których najważniejszym kryterium żywotności naszej organizacji była sucha statystyka. Toteż nasza dewiza brzmi dzisiaj zgola inaczej: zobacz, jak działamy. Czy wie pan, co mnie najbardziej cieszy? Bynajmniej nie to, że już odrobiliśmy straty członkowskie z lat 1980—81, lecz to, iż w ostatnich trzech latach wstąpiło do TPD 50 tysięcy zupełnie młodych ludzi, i to bez żadnej agitacji. Większość z nich to rodzice uwikłani w sprawy wychowawcze własnych dzieci, często niepełnosprawnych.

Najpierw przyszli do TPD po ratunek. Gdy go otrzymali, stwierdzili, że na tym poprzestać nie można, bo byłoby to egoizm. Skoro nauczyli się rozwiązywać własne problemy, to dlaczego nie mieliby pomagać innym, znajdującym się w podobnych sytuacjach. Właśnie w taki sposób pozyskujemy działaczy z prawdziwego zdarzenia. To nie są już żadne statystyczne martwe dusze, lecz aktywiści zaprawieni w walce z biurokracją.

Jest jeszcze druga kategoria działaczy. Są to lekarze, pedagodzy, psychologowie, naukowcy oraz przedstawiciele innych, zupełnie niepedagogicznych profesji. Przyszli do TPD z potrzeby serca, znajdując w nim ujście dla społecznikowskich pasji.

— Tacy członkowie to skarb, ale co s programem?

— Oprócz pracy w stałych placówkach TPD, jak przedszkola, place zabaw i gier, świetlice, ośrodki adopcyjno-opiekuncze oraz tak zwane ośrodki wczesnej interwencji (te ostatnie to nasza chluba, bowiem rozciągamy w nich opiekę nad dziećmi wymagającymi natychmiastowej pomocy, zanim ruszy machina urzędowa) prowadzimy działalność jedyną w swoim rodzaju. Otóż 23 tysiące działaczy TPD opiekuje się indywidualnie dziećmi z rodzin patologicznych. Łącznie towarzystwo ma pod swoją stałą opieką 300 tysięcy dzieci. Dochodzi do tego organizacja wypoczynku w czasie wakacji. W tym roku z różnych form tego wypoczynku skorzystało dalsze 300 tysięcy najmłodszych.

W programie naszej działalności dominuje jednak troska o dziecko cierpiące z powodu chorób, dewiacji społecznych, skutków ubocznych nadmiernego rozwoju cywilizacji i techniki, skażenia środowiska itd. W bieżącym roku na koloniach zdrowotnych TPD przebywało 25 tysięcy dzieci. Zainaugurowaliśmy także nową formę spędzania wakacji, wczasy z pedagogiem bądź terapeutą. Otóż dzieci z dużymi trudnościami wychowawczymi bądź wymagające specjalnych zabiegów rehabilitacyjnych przyjeżdżają na wczasy w towarzystwie ojca, matki, jeśli rodzina rozbita, to starszego brata lub siostry, i pod kierunkiem fachowców starają się rozwiązać swoje problemy. W tym roku wczasy tego typu udało nam się zorganizować dla 2,5 tysiąca uczestników.

Osobny rozdział to działalność humanitarna skupiająca chyba najbardziej zaangażowanych i oddanych aktywistów TPD. Utworzyli oni wyspecjalizowane komitety niosące pomoc dzieciom najczęściej dotkniętym przez los, a więc cukrzykom, paraplegikom, z porażeniem mózgowym, wymagającym diety bezglutenowej, upośledzonym umysłowo (w tym ostatnim przypadku opieką objęci są również dorośli). W TPD odrodził się także społeczny ruch bezpieczeństwa drogowego dzieci. Krajowy Komitet tego ruchu właśnie niedawno afiliował się przy Zarządzie Głównym TPD.

— Ale zgodzi się Pan Prezes z tym, że większość sfer działania, które Pan wymienił, dotyczy skutków negatywnych zjawisk. Dobry lekarz stara się jednak usunąć przyczynę. Mam tu na myśli kryzys rodziny i jej rozpad oraz bezpośrednio następstwo tego procesu — sieroctwo społeczne. Niestety, rozszerza się ono w sposób niepokojący. Wszelkie próby jego ograniczenia okazywały się zawsze nieskuteczne.

— Jest to zagadnienie, któremu poświęcamy w ostatnim okresie bodaj najwięcej uwagi. Ponieważ, jak pan słusznie zauważył, dotychczasowe metody zwalczania tego zjawiska zawiodły, TPD postanowiło tym razem pójść do sprawy w sposób kompleksowy. Właśnie wiosną tego roku odbyło się specjalne posiedzenie Zarządu Głównego TPD na temat sieroctwa społecznego. Teraz pracujemy nad programem działania. Chcemy, aby po raz pierwszy nie był to program tylko jednej organizacji czy resortu, na przykład Ministerstwa Oświaty i Wychowania, lecz międzyresortowy, ogólnopolski. Zaczynamy od rzetelnej i uczciwej diagnozy. Właśnie dość liczny zespół pod kierunkiem doc. Janiny Maciaszkowej, członka Prezydium Zarządu Głównego TPD i jednocześnie kierownika Pracowni Pedagogiki Opiekunczej Instytutu Badań Pedagogicznych, kończy obecnie szerokie badania zakresu zjawiska sieroctwa społecznego oraz jego anatomii społecznej. Wiedząc, że pośpiech jest tutaj szczególnie złym doradcą, postanowiliśmy zakończyć prace nad programem w terminie dość odległym, a mianowicie pod koniec roku 1986.



Leszek Gomółka — prezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

Fot. Marek Suchocki

— A tymczasem sierot społecznych przybywa. Co z nimi robić. Umieszczać w domach dziecka? Nie jest to forma opiekuństwa najlepsza....

— Zgoda. Dlatego niezależnie od wszelkich programów zwalczania sieroctwa społecznego rozwijamy wspólnie z resortem oświaty i wychowania — i to jest niewątpliwie specjalność TPD — wyższe i tym samym lepsze formy opiekuństwa. Nazwę je ogólnie — rodzinopodobne. Czy wie pan, że w tej chwili istnieje w Polsce 81 tysięcy rodzin zastępczych i 169 rodzinnych domów dziecka. Przy okazji uwaga o charakterze narodowym Polaków. Okazało się, że nawet kryzys gospodarczy ostatnich lat nie ostudził w sposób znaczący zapalać dość licznych mieszkańców naszego kraju do przyjmowania sierot społecznych pod własny dach. Gwoli ścisłości muszę jednak przyznać, że dość opornie idzie nam rozwijanie trzeciej formy — rodziny terapeutycznej, to jest takiej, która godziłaby się przyjąć na stałe dziecko niepełnosprawne. No, ale wymaga to wielkiego poświęcenia. Summa summarum liczba dzieci objętych rodzinopodobnymi formami opieki w ostatnich latach znacznie wzrosła, natomiast przebywających w domach dziecka wyraźnie zmalała. Na przykład w roku 1984 znajdowało się w nich 15 tysięcy wychowanków, o tysiąc mniej niż w roku 1983.

— Pozwoli Pan, że wrócę do społecznej dewiacji dzieci i młodzieży. Są to sprawy, z którymi boryka się nie tylko TPD, lecz i szkoła. Jak wiadomo, rady pedagogiczne zostały nawet przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania zobligowane do zajęcia się tym tematem. Tak się szczęśliwie składa, że jest Pan jednocześnie dyrektorem Departamentu Kształcenia Specjalnego i Profilaktyki, a więc sprawy te leżą Panu na sercu podwójnie. Jak zdążyłem się zorientować w czasie licznych wizyt w placówkach oświatowych, mamy sporą gromadę nauczycieli — oddanych działaczy TPD.

Oczywiście, dobrze byłoby, gdyby towarzystwo i szkoła wspólnie rozwiązywały problemy patologii społecznej wśród uczniów. Ale jak mają to czynić te placówki, w których tradycje TPD-owskich nie ma. Myślę, że szczególnie tym szkołom TPD powinno pomóc. W jaki sposób?

— Jesteśmy nawet zobowiązani do pomagania oświacie chociażby z tytułu przynależności do Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Przede wszystkim TPD może i powinno odegrać niebagatelną rolę mediatora między dwoma tradycyjnymi filarami wychowania, to jest szkołą i domem rodzinnym. Wiem, że z powodu różnych, niekiedy złożonych przyczyn współpraca między nauczycielami a rodzicami nie układa się najlepiej. Oczywiście tracą na tym dzieci. Towarzystwo mogłoby więc w pierwszej kolejności zrazić rodziców, członków komitetów rodzicielskich TPD-owskim sposobem myślenia. W naszych programach działalności kładziemy bowiem główny akcent na rodziców, rodzinę. Postawiliśmy sobie dość jasny cel. Chcielibyśmy, aby całe nasze społeczeństwo było społeczeństwem wychowującym i żeby hasło „wszystkie dzieci są nasze” znaczyło wreszcie to, co znaczy. Przygotowujemy różne formy oddziaływania na rodziców. Między innymi zamierzamy współorganizować spotkania z młodymi parami jeszcze w okresie narzeczeńskim.

Również możemy oddziaływać na rodziców poprzez naszych prelegentów, którzy z pewnością nie będą zanudzać bo jako działacze TPD, są także doskonałymi praktykami. Rzecz w tym, żeby szkoła zechciała skorzystać z naszej propozycji.

Inna możliwość współpracy to poradnictwo i pomoc dla dzieci niepełnosprawnych, uczęszczających do szkół normalnych. Jakże często nauczyciele pozostają bezradni wobec dziecka niepełnosprawnego. Dlatego w takich sytuacjach tak rzadko korzystają z porad specjalistów z TPD?

A problem wolnych sobót. Wiadomo, że dzieci niechętnie uczęszczają w te dni do szkoły. Jeśli już mają uczestniczyć w zajęciach, to pod jednym warunkiem: aby organizowali je wszyscy, tylko nie nauczyciele. A więc szansa dla działaczy TPD jest ogromna i w dużej mierze już wykorzystywana. Na przykład w Zduńskiej Woli Józef Stawski, mechanik z zawodu, wszystkie wolne chwile poświęca młodzieży szkolnej, organizując jej sobotnio-niedzielne eskapady, biwaki, rajdy. Takie przykłady można mnożyć.

Poza tym TPD wraz z dyrekcją szkoły i komitetem rodzicielskim może stanowić bardzo silne lobby wywierające nacisk na władze administracyjne miasta czy wsi, oczywiście w interesie dziecka.

Myślę także, iż interesująca jest propozycja TPD tworzenia samorządów uczniowskich nie tylko na terenie szkoły, lecz i poza szkołą. Właśnie przy Zarządzie Głównym zawiązał się specjalny zespół do spraw samorządności dzieci i młodzieży. Organizujemy turnusy wakacyjne, na których zaszczepiamy idee samorządności. W ten sposób uzupełniamy chyba dobrze pracę wychowawczą placówek oświatowych. Ale możliwości współpracy TPD ze szkołą jest z pewnością znacznie więcej. Wszystko zależy od pomysłowości działaczy i nauczycieli, wśród których wielu to zasłużeń członkowie naszego towarzystwa. Wierzę w to, że właśnie teraz grono pedagogów zmierzających ich śladem znaczenie się poszerzy.

Rozmawiał:
WITOLD SALAŃSKI

LEKTURY

ABC — DLA MŁODYCH

Na przełomie roku 1984 i 1985 ukazała się interesująca praca Władysława Kobylńskiego*) ujmująca zagadnienie pracy nauczyciela od strony organizacyjnej. Jest to pierwsza tego typu publikacja zwarta z zakresu organizacji i zarządzania oświatą, ujęta od strony podstawowego wykonawcy zadań oświatowych tj. nauczyciela. Dodajmy, praca adresowana jest do młodego nauczyciela.

Autor, w partii wstępnej podkreśla znaczenie sprawnej organizacji pracy nauczyciela, która jest warunkiem osiągnięcia dobrych efektów w pracy szkoły. Analizuje następnie funkcje organizacyjne nauczyciela. Podkreśla, że jest on organizatorem procesu dydaktyczno-wychowawczego w klasie, opiekunem i wychowawcą, organizatorem środowiska wychowawczego ucznia. Omawia też pracę nauczyciela poza jego funkcjami organizacyjnymi, przede wszystkim udział w działaniach społeczno-politycznych środowiska szkoły. W tym miejscu można byłoby silnie uwypuklić orga-

nizację pracy szkoły na rzecz środowiska zewnętrznego, pokazać inne formy powiązań z tym środowiskiem, dyskutowanych i omawianych dość szeroko od kilku lat.

Następnie autor zajmuje się organizacją pracy nauczyciela w zakresie planowania. Wskazuje na typy planów w pracy nauczyciela. Zalicza do nich perspektywiczny (może trafniej wieloletni) plan pracy szkoły, roczny plan pracy dydaktyczno-wychowawczej, plan pracy wychowawczy klasy, rozkład materiału nauczania, plan lekcji, konspekt.

Interesujące są również rozważania dotyczące ogólnych zasad organizowania pracy. Autor wskazał na dziedziny działalności organizatorskiej nauczyciela, a mianowicie: organizację materialnego środowiska pracy ucznia, organizację pracy nauczyciela na lekcji, organizację pracy pozaszkolnej, imprez i uroczystości, spotkań z rodzicami, wywiadówek.

Jako konieczne i właściwie ujęte uznać należy również zagadnienia motywowania zadania nauczyciela w stwarzaniu uczniom sytuacji motywacyjnych, a także wskazanie typów działań motywacyjnych nauczyciela, a mianowicie, wpływające na adaptację ucznia w zespole klasowym, kształto-

wanie właściwej atmosfery pracy, tworzenie kolektywu uczniowskiego.

Równie istotne jest prawidłowe organizowanie przez nauczyciela działalności kontrolnej. Autor wskazuje w tym przypadku na rodzaje i metody kontroli w pracy szkolnej, warunki prowadzenia jej w sposób efektywny, a także szerzej zajmuje się źródłami trudności nauczyciela w dziedzinie kontroli.

Za kolejny cenny fragment pracy uważam rozdział poświęcony omówieniu źródeł niesprawności w organizacji pracy nauczyciela. Wskazuje tu autor przykłady rozrzuconego gospodarowania czasem pracy a w szczególności wydłużania dnia pracy, nadmiernego rozczłonkowania dnia, zabiorowania w sposób nadmierny problematyką bieżącą czy też czynnościami niepedagogicznymi.

Za słuszne uznać należy poświęcenie uwagi sprawie usprawnienia organizacji pracy nauczyciela. Wskazuje się tu znaczenie właściwego urzędowania warsztatu pracy, racjonalnego wykorzystania czasu i samokształcenia. W tym jednak przypadku warto było bardziej rozbudować końcowy fragment rozdziału, gdzie mowa o współpracy z oddziałami Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Wydaje się, że skoro

praca adresowana jest do młodych nauczycieli, należałoby w niej podkreślić wagę korzystania z pomocy doświadczonego nauczyciela metodyka.

Wydaje się także, że w przyszłych wydaniach warto jeszcze dodatkowo zwrócić uwagę na organizację pracy nauczyciela w różnych formach oświaty pozaszkolnej. Praktyka wskazuje, że ich udział jest tu znaczący. Nauczyciele są wykładowcami różnych kursów, uniwersytetów powszechnych, ludowych itp.

W sumie oceniam pracę jako bardzo pożyteczną i potrzebną nauczycielom. Sposób ujęcia w niej problemu jest właściwy, oparty na założeniach organizacji i zarządzania oświatą, wywody podane zostały w sposób przystępny, zrozumiały dla nauczycieli.

Praca ma charakter pionierski. Niektóre uwagi nasuwające się w związku z jej lekturą, odnoszą do ewentualnych, dalszych jej wydań, które według mnie są niewątpliwie konieczne. W ciągu najbliższych kilku lat będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem napływu znacznej liczby nauczycieli, podejmujących po raz pierwszy pracę zawodową.

Na tym nie warto zastanawiać się, w przyszłości, nad nakładem książki. Praca wydana została bowiem w 5 tys. egzemplarzy, a liczba nauczycieli, którzy mogą i powinni z niej skorzystać, jest znacznie wyższa. W tej sytuacji wypada postulować jej wznowienie, mające, w moim przekonaniu, znaczną przydatność praktyczną.

KAZIMIERZ PODOŚKI

*) Władysław Kobylński: ABC organizacji pracy nauczyciela, WSiP Warszawa 1984, s. 256.

szczepiały słuchaczom tę żyłą społecznikowską, zaangażowanie. Proszę popatrzeć, kto dziś jako pierwszy zniechęca się do społecznej pracy? Ano właśnie ci, niewłaściwie przygotowani. Oczywiście, każdy przeżywa chwile wątplenia, widząc, że inni, z tego samego pokoju nauczycielskiego, przychodzą do szkoły z nastawieniem „od do i ani minuty dłużej”, ale ci, którzy przeszli przez dobrą szkołę liceum pedagogicznego i prężnie działającej w nim organizacji młodzieżowej zwykle nie poddają się pierwsi. Kwestia edukacji nauczycieli jest zresztą z każdym rokiem coraz poważniejszym problemem. Przypomnijmy w tym miejscu, że w polskich szkołach uczą nauczyciele nie tylko bez przygotowania do pracy z organizacją młodzieżową, ale w ogóle bez przygotowania do zawodu.

No, a teraz kilka słów o tym, czego brakuje. Powiedziałabym, że przede wszystkim sprzyjającej dla tego typu pracy atmosfery i zielonego światła ze strony kierownictwa szkoły. Z czym bowiem nadzwyczaj często mamy do czynienia? Ano niestety, z zahamowaniem niektórych poczynań, hamowaniem na zasadzie zniechęcania psychicznego. Chcemy na przykład pojechać gdzieś z młodzieżą i nagle okazuje się, że nikt nie wie, ile moglibyśmy dostać na to pieniędzy, jaką ewentualnie dodatkową opiekę mogłaby otrzymać taka grupa itp. Administracja narzeka, że trzeba rozliczać jakieś dodatkowe rachunki, szukać drugiego opiekuna na wycieczkę, uzgadniać jakieś terminy zastępstw... Często więc nauczyciel jest zniechęcony już na wstępie. Początkujący zrezygnuje od razu. Jeśli więc dyrekcja szkoły zapali to naprawdę zielone światło nauczycielom, którzy rzeczywiście chcą coś zrobić, to już będzie duży sukces.

Leszek Świtalski, Zespół Szkół Rolniczych, Śmigiel, woj. leszczyńskie: — Jeśli mówimy o kandydatach na nauczycieli, to dodałbym jeszcze jeden istotny czynnik — kwestię obecności w ich życiu organizacji społecznych, politycznych i młodzieżowych. Dlaczego uważam to za tak ważne? Z bardzo prostej przyczyny: jeśli ktoś za młodu nie złapie bakcyli społecznej pracy, to jako dojrzały człowiek tym bardziej jej nie polubi. Istnieją naturalne wyjątki, ale sądzę, że z reguły jest tak, jak powiedziałem. Szczególnie wyraźnie potwierdza się to na przykładzie tych naszych kolegów, którzy przychodzą do nauczycielstwa w ostatnim czasie. Można by powiedzieć, że uczyli się oni w szkole wtedy, gdy żadne organizacje młodzieżowe w oświacie dobrze nie działały, gdy wręcz ich nie było. I to właśnie odbija się dziś na postawach niektórych młodych nauczycieli. Sądzę, że oni po prostu nie mieli się gdzie nauczyć tej roboty z młodzieżą albo też byli wówczas jej w ogóle niechętni.

Bądźmy jednak szczerzy — wydaje mi się, że w ogóle należałoby zwrócić uwagę także na postawy całego naszego środowiska. Nie jest ono niestety w swej masie takie znów aktywne, chętne do opieki nad organizacjami młodzieżowymi. A skutki tego są oczywiste. Jeśli środowisko jest generalnie mało aktywne, nie przejawia zainteresowania pozalekcyjną pracą z młodzieżą, to wówczas i pojedynczy, początkujący nauczyciel nie przejawia chęci do angażowania się w tę pracę. No, a gdy mu jeszcze ktoś od czasu do czasu nogę podłoży, żeby się nie wychylał...

Jak głosi przysłowie — spokój jest radością bogów. Na co dzień można by wytłumaczyć to tak, że gdy się nic nie robi to też jest dobrze i wszyscy są właściwie „dobrzy”. Ten typ rozumowania wcale nie jest niepopularny w naszych szkołach. Jeśli ktoś zacznie działać, wówczas by być dobrym, trzeba i samemu coś zrobić. Problem w tym, że to burzy „święty spokój”. Jeżeli ktoś zaczyna więc angażować się w działalność pozalekcyjną, wtedy niejako zmusza do tego i innych. Na wszelki wypadek „lepiej” mu nogę podłożyć.

Jeśli natomiast miałbym odpowiedzieć na pytanie, czego nam brakuje, to powiedziałbym, że przede wszystkim więcej dobrej woli ze strony administracji. Każda szkoła średnia ma możliwość prowadzenia zajęć pozalekcyjnych. W ich ramach można prowadzić wiele prostych form. Tylko że to zależy od tego, czy nie zabraknie dobrej woli dyrekcji. Dobrze jest, gdy kierujący szkołami są rzeczywiście naszymi sprzymierzeńcami, ale dobrze jest i wtedy, gdy



Fot. M. Suchecki

PIĄTE KOŁO

nam nie przeszkadzają. Bo i tak się przecież zdarza.

Po wtóre — wyjścia poza stereotyp działalności szkolnej i pozaszkolnej, umiejętności kierowników placówek oświatowych takiego rozłożenia „sił i środków”, które pozwoliłoby na w miarę łagodne ominięcie pojawiających się mielizn i przeszkód. Mam tu na myśli na przykład problem oszczędności w oświacie, dokonywanych także na pracy pozalekcyjnej. Uważam, że mądry dyrektor szkoły znajdzie wyjście z każdej sytuacji, musi jednak chcieć je znaleźć. Niestety, często brakuje tu dobrej woli. Miał szukać dróg godzenia różnych interesów, potrzeb wybiera się obcinanie funduszy. I to jest — moim zdaniem — bardzo niepokojące. W tej bowiem sytuacji nawet najbardziej zaangażowany nauczyciel będzie miał po prostu związane ręce.

Henryk Mirczuk, Zespół Szkół w Lubartowie: — Myślę, że akurat w naszym przypadku nie jest tak ważne, czy jesteśmy osamotnieni, czy nie, każdy z nas ma już spore doświadczenia i to nie jest najważniejszą przeszkodą. Ci, którzy dopiero zaczynają, częstokroć są jednak sami, słyszą o tym w wielu rozmowach. O ile w środowisku miejskim nie są to przypadki tak bardzo częste, to na wsi, w małym miasteczku występują nagminnie. Powiedzmy sobie szczerze — na wsi każdy ma jakiś ogródek, często meża rolnika i ucieka ze szkoły, żeby zebrać z pola, z działki, dorobić do pensji. Organizacja młodzieżowa po prostu mu w tym przeszkadza.

Było pytanie — czy mamy dużo sojuszników? Ja uważam, że nie tak wielu. Przypomnijmy sobie tę niedawną sytuację polityczną, niechętny stosunek do polityczno-ideowych organizacji młodzieżowych.

Jeszcze trzy lata temu byłem w szkole na prawdę sam.

Jak wam się wydaje — czy dziś te kłopoty mamy już całkowicie za sobą? Chyba nie. A to przecież bardzo istotny czynnik. Bardzo wielu nauczycieli nadal przygląda się nam z ironicznym uśmiechem, czeka nawet na drobne potknięcia. A czy ich nie ma? Są i to bardzo często. Bo który z naszych kolegów, dopiero rozpoczynających pracę słyszał o metodyce pracy z organizacją młodzieżową? Tylko w niektórych uczelniach pedagogicznych wykłada się metodykę.

Małgorzata Szmurlo-Rossa, Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Siedlcach: — Powiedzmy otwarcie — nauczycieli, którzy rzeczywiście bardzo głęboko wciągają się w opiekę nad szkolnym kołem ZSMP, ZHP, którzy robią to z rzeczywistego zamiłowania, jest moim zdaniem niewielu. Nauczyciele starsi, którzy przeszli na emeryturę, ale jeszcze pracują, traktują to jako dorabianie, albo jako swoisty relaks. Ci, którzy zbliżają się do niej bardziej chyba zainteresowani są zwiększaniem podstawy jej naliczenia. W sumie obie grupy są „stracone”. Na pierwszym biegunie są ci, którzy dopiero wciągają się do pracy pedagogicznej. Często mieliby oni ochotę pracować społecznie, ale nie wiedzą jak się w tym nowym środowisku znaleźć, po wtóre nie mają żadnej praktyki. Nic zatem dziwnego, że raczej przyglądają się temu co w szkole się dzieje. Pozostaje więc

nauczycielski środek. A ten jest, jak tu padło, bardzo, bardzo różny. Tę niekorzystną sytuację pogłębia fakt, że kurczą się niestety możliwości zatrudniania kadr spoza oświaty. Mam na myśli na przykład instruktorów kursu tańca, zajęć muzycznych, plastycznych. Ci ludzie mogliby wydatnie pomóc nauczycielom. Nie idzie mi o to, by instruktor zastępował opiekuna młodzieży, byłoby to prymitywne rozwiązanie, lecz o to, by w ten sposób, po pierwsze — przyciągnąć do zajęć pozalekcyjnych, jak wiadomo frekwencja na nich bywa bardzo różna, po wtóre — by rozbudzić zainteresowania życiem organizacyjnym, pracą w grupie. Dziś niestety nie ma na to pieniędzy, mimo że instruktorzy znaleźliby się. Najważniejsze jest jednak to, że po prostu wszyscy muszą wreszcie zrozumieć, że nauczyciel, szkoła, jest dla ucznia, a nie odwrotnie. W tej chwili chyba nie każdy jest o tym przekonany. Jeżeli taka sytuacja trwać będzie nadal, to nie mamy o czym mówić. Nauczyciel będzie tak dostosowywał swój rozkład zajęć, żeby jemu było wygodniej. Nie można twierdzić, że najważniejsza jest dydaktyka, a wychowanie to „coś” czym się winien zająć kto inny. Jedno i drugie jest nierozłączne. Praca wychowawcza, opieka nad organizacjami młodzieżowymi, z młodzieżą, to nie jest piąte koło u wozu. Najwyższy czas, by każdy zrozumiał tę prawdę.

— Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

P.S. Na powyższe tematy rozmawiałem w końcu października tego roku, kiedy to z inicjatywy Zarządu Głównego ZSMP, odbyła się w Warszawie uroczystość wyróżnienia odznaczeniami państwowymi i organizacyjnymi nauczycieli — opiekunów szkolnych organizacji ZSMP nauczycieli akademickich, wykładowców uniwersytetów robotniczych i uniwersytetów ludowych, zasłużonych dla związku i wyróżniających się w społecznej pracy. (W.S.)

W KAŻDEJ SZKOLE MŁODZIEŻOWA ORGANIZACJA

CZAS RUSZYĆ Z MIEJSCA!

Powiem krótko: czas najwyższy, aby w każdej szkole, każdej placówce oświatowo-wychowawczej istniała i działała organizacja młodzieżowa.

W szkołach podstawowych będzie to drużyna zuchowa i harcerska. W średnich — w zależności od warunków — ZHP, koło ZSMP czy ZMW.

Oczywiście, w wielu szkołach orga-

nizacje młodzieżowe istnieją i co ważniejsze — pracują. W wielu jednak nie funkcjonują!

Są i takie placówki, w których na kilkuset uczniów — do organizacji należy kilkunastu czy kilkudziesięciu.

Dlaczego tak jest? Prawdę mówiąc, wiele w tym zakresie możemy uczynić

my — nauczyciele i wychowawcy — dyrektorzy szkół.

Czas zająć się więc tym problemem! Odpowiedzmy sobie na najbliższym zebraniu rady pedagogicznej, zebraniu szkolnej POP czy zebraniu związkowym — dlaczego właśnie w naszej szkole młodzież nie garnie się do którejś z organizacji młodzieżowych.

Odpowiedzmy sobie też i na drugie pytanie: co my — nauczyciele i wychowawcy możemy uczynić, aby zachęcić młodzież do utworzenia drużyny ZHP czy koła ZSMP lub ZMW. I jeśli na te pytania potrafimy sobie sami odpowiedzieć — łatwiej pomożemy młodzieży w zorganizowaniu się.

Szkoła bez organizacji młodzieżowych nie w pełni realizuje obowiązujący program wychowawczy. Nie jest szkołą w pełni tego słowa znaczeniu. Warto z tego zdać sobie sprawę i podjąć właściwe działania!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

STRUNY NIE PRZECIĄGAM

Autoritet to delikatna materia, która zależy od wielu czynników. Ten się nim cieszy, kto uzyska uznanie określonej grupy społecznej, narodu, etc.

Trudno dokładnie określić granice postępowania, których nam, nauczycielom, przekroczyć nie wolno, aby nie utracić zaufania, jakie zaskarbiały w toku naszych oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych. Sądję, że każdy z nas inaczej postrzega autorytet i inaczej go zdobywa.

Chciałbym więc zacząć od autorytetów wymuszanych. Do nich należy autorytet oparty na strachu, na wymuszaniu posłuszeństwa. Taki sposób zdobywania prestiżu przypomina dryl wojskowy lub tresurę zwierząt. Mając taki autorytet, nauczyciel będzie co prawda mógł stawiać młodzieży odpowiednie wymagania, będzie osiągał pewne wyniki, ale zrodzi w niej bunt wewnętrzny i ograniczy samodzielność myślenia.

Podobne wyniki uzyskują nauczyciele „dystansowi”. Na przeciwnym biegunie znajduje się autorytet przesadnej miłości i dobroci lub przyjaźni i przekupstwa. Znam przykłady ze swojej praktyki; obserwowałem jak nauczycielka z wieloletnim stażem pracy, przesadną miłością i dobrocią usiłowała pozyskać sobie młodzież. Obniżała więc do minimum wymagania dydaktyczno-wychowawcze, co doprowadziło w rezultacie do lekceważenia jej zajęć, a nawet i jej samej (rzucanie na lekcji śniegiem, strzelanie z gumki).

Znam nauczycieli, którzy swoje pojmują partnerstwo w relacji nauczyciel — uczeń. Mam tu na myśli tych, którzy uwa-

żają się za postępowych, prymitywnie schlebają młodzieży lub wręcz ją przekupują: informując dokładnie o tym, co dzieje się na posiedzeniach rad pedagogicznych, którzy z nauczycieli ich broni, a który oskarża itp. Przekonują tych młodych ludzi, że skoro są ich wychowawcami, będą ich bronić przed innymi nauczycielami, którzy ze hcą obniżyć ocenę ze sprawowania lub postawić dwóję z przedmiotu. Uczniowie takiej klasy, opierając się na takim „partnerze-wychowawcy”, stają się często nieznosni dla innych nauczycieli i powodują ich bezsilność.

Innym utrudnieniem w budowaniu autorytetu jest, jak sądzę brak ujednoliconego, skonkretyzowanego zakresu wymagań dydaktyczno-wychowawczych. Każdy nauczyciel powinien być rozliczany nie tylko z wystawionych ocen negatywnych, ale i za oceny pozytywne, jakie wystawia uczniom. Tymczasem nauczyciel atakowany bywa przez władze szkolne tylko za oceny negatywne.

Wniosek nasuwa się sam. Można niewiele nauczyć, wystarczy, że się w 98 proc. lub 100 proc. promuje i już jest się w porządku.

Na ogół dziś nauczycielowi nie opłaca się wysilać nad nauczaniem i wychowaniem, bo istniejący w tym względzie brak jednolitości wśród nauczycieli powoduje, że ten naprawdę wymagający od siebie i młodzieży — bywa osamotniony. No, bo cóż z tego, że zacznie na przykład wymagać od młodzieży, żeby pozdrawiała nauczycieli ukłonem, żeby nie paliła tytoniu, jeśli in-

ni jego koledzy te kwestie wręcz bagatelizują, a i władze szkolne też nie przywiązują do tego wielkiej wagi.

Pamiętam, kiedyś ogłosiłem w szkole współzawodnictwo w zbiorce surowców wtórnych. Zdjęcia wyróżniających się uczniów umieszczałem w gablotce na korytarzu i odpowiednio nagradzałem. Zbiórka rozwijała się wspaniale, a szkoła uzyskała pierwsze miejsce w województwie. I oto pewnego dnia zauważyłem regres — wpływy makulatury zmalały do krytycznego minimum. Zacząłem dociekać przyczyn. Okazało się, że niesłusznie wyróżniłem jedną uczennicę, która mnie oszukiwała, po kilka razy zdając tę samą makulaturę, a ja z braku czasu dokładnie tego w porę nie sprawdziłem. Co prawda wyróżnienie cofnąłem, zbiórka surowców wtórnych trochę się poprawiła, ale już nie osiągnęła nigdy poprzedniego tempa.

Innym błędem obniżającym prestiż nauczyciela jest rozdźwięk między jego słowem a czynem. Ucząc języka polskiego, rokrocznie przygotowuję szczegółowy plan opracowywania na lekcjach poszczególnych lektur i po przekonsultowaniu go z młodzieżą, podaję na początku roku szkolnego do wiadomości uczniów. Odtąd plan terminów staje się obowiązujący. Staram się, nieraz kosztem największego wysiłku przestrzegać ustaleń i tego też żądam od młodzieży. Podobnie czynię z terminowym sprawdzianem uczniowskich wypracowań i dopilnowaniem dokładnej ich poprawy. To wielokrotnie poprawianie pochłania mi dodatkowe godziny pracy, ale jednocześnie wyrabia w uczniach przekonanie o wiary-

godności moich słów i wymagań, uczy systematyczności i obowiązkowości. Ale mimo takiego systemu zdarza się, w każdej niemal klasie, że trafiają się uczniowie, którzy przychodzą do szkoły jako „wolni słuchacze” (bez zeszytu lub tornistra), a rodzice posyłają ich chyba tylko po to, aby nie płacić kary.

★

Niebagatelną rolę w budowaniu autorytetu odgrywają erudycja nauczyciela i zdolności organizatorskie. Uczniowie szanują wychowawców mających duży zasób wiedzy. Gdy pracowałem w internacie liceum ogólnokształcącego jako wychowawca, zwróciło się do mnie kierownictwo z prośbą o zainteresowanie młodzieży polityką. Było to zadanie bardzo trudne; odnosiłem wrażenie, że młodzież ta była ideowo zagubiona. Zwołałem zebranie. Chętnych było zaledwie kilku. A i ci przyszli tylko po to — co wyznali, po spotkaniu aby przyprzeć mnie do muru trudnymi pytaniami i trochę pokpić z mojej niewiedzy.

Jakież było ich zdziwienie, gdy cierpliwie i w miarę obiektywnie wyjaśniałem długo nurtujące ich wątpliwości. Nikogo też nie karciełem za przyswajanie obcej ideologii i za subiektywizm. Po kilku miesiącach zauważyłem, że jest nas w Kole Młodych Polityków coraz więcej. Pomyślałem, że należy zaangażować też dziewczęta. Dlatego w późniejszym okresie zacząłem organizować konkursy, na przykład o Warszawie, na 30-lecie PRL oraz inne imprezy, tudzież wycieczki krajoznawcze. W ten sposób wciągnęliśmy do pracy i dziewczęta. Średnio było nas ponad 30.

Z biegiem lat formy pracy zostały poszerzone. Polegały one na organizowaniu zebrań dyskusyjnych na temat aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych w Polsce i na świecie, organizowaniu dla całego internatu cotygodniowych przeglądów prasowych, sprawowaniu opieki nad czytelną internacką i poprzez nią propagowaniu prasy społeczno-politycznej, redagowaniu gazetki ściennej pt. „Mówią fakty”, przygotowywaniu członków KMP do udziału w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, według programu olimpiady.

Poza tym, wprowadziłem stały punkt porządku zebrania tzw. mini-ciekawostki polityczne. Przedstawiłem sylwetki wybranych polityków i ich poglądy, na przykład Kaddafiego (Libia), Idi Amina (Uganda), Trujillo (Dominikana) etc., co w znacznym stopniu uatrakcyjniało zebrania. Dlatego młodzież chętnie w nich uczestniczyła. W rezultacie działalność koła przyczyniła się do tego, że internat nasz przez kilka kolejnych lat utrzymywał pierwsze miejsce w województwie (we współzawodnictwie między internatami), a członkowie KMP przodowali w całej szkole i w Olimpiadach Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, zajmując czołowe miejsca na szczycie wojewódzkim.

Osiągnięcia te zawdzięczam umiejętności przekazywania swojej wiedzy (polityka była zawsze moją pasją), przez co zdobyłem zaufanie młodzieży, która chętnie poddawała się moim oddziaływaniom wychowawczym w tej, tak zdawałoby się, niezbyt popularnej dziedzinie, jaką jest polityka.

Ponadto, w swojej praktyce pedagogicznej staram się zawsze być przygotowany do zajęć lekcyjnych, nie spóźniać się na lekcje, sprawiedliwie, a więc obiektywnie oceniać wiadomości uczniów, nie kierować się przy tym żadnymi ubocznymi względami, jak na przykład pozycją w hierarchii społecznej rodziców dziecka, ich zamożnością; nie łączyć spraw prywatnych ze szkolnymi.

Wszystkie te czynniki budują autorytet nauczyciela-wychowawcy i przyczyniają się do tego, że młodzież bardziej nam ufa, nie żywi do nas uprzedzeń, zawiera nam i poddaje się dobrowolnie naszemu wpływom. A przecież nam o to chodzi.

STANISŁAW KLENCNEW
Sokółka



Marian Kowalczyk —
nauczyciel w Zespole
Szkół Zawodowych nr 1
w Rawie Mazowieckiej
— wraz z uczniami pod-
czas zajęć praktycznych
w warsztacie szkolnym
przy frezarce.

Fot. Marek Suchecki

OTWARCIE MUZEUM ZIEMI BYDGOSKIEJ

Dzień Edukacji Narodowej wybrał organizatorzy Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej na uroczyste otwarcie i rozpoczęcie działalności tej placówki. Muzeum mieści się w nowo wybudowanej Szkole Podstawowej nr 32 w Bydgoszczy.

Tym samym istniejące od 1978 roku Muzeum Pamiątek Nauczycielskich przyjęło nową nazwę, a Zespół Historyczny do spraw tej placówki kulturalno-oświatowej przekształcił się w Radę Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej (na wzór Łodzi).

Zgromadzonych zostało ponad 1400 eksponatów, złożono je w uzyskanych trzech pomieszczeniach piwnicznych, do których dochodzi się z zewnątrz, oddzielnym wejściem, umożliwiającym wygodny dostęp odwiedzającym.

W uroczystości otwarcia wzięli udział przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych, oświatowych i związkowych, m. in. kuzator Stanisław Seklecki, jego zastępca Janusz Lankau, inspektor wydziału oświaty i wychowania — Jan Hądzik, prezes Zarządu Okręgu ZNP — Wacław Kazimierzczak.

Przybyli także zasłużeni nauczyciele, uczestnicy tajnego nauczania. Udekorowani oni zostali „Odnaką TON 1939—1945”.

Przed przecięciem wstęgi, w sali poświęconej martyrologii bydgoskich nauczycieli, wzruszające przemówienie wygłosił Stanisław Lisewski, b. więzień V bloku koszar artyleryjskich w Bydgoszczy i Stutthofu, główny organizator muzeum. Wspomina zamordowanych kolegów-nauczycieli, których przede wszystkim dotknęła polityka eksterminacyjna władz hitlerowskich (w latach 1939—1945 stracono 112 nauczycieli).

Po symbolicznym przecięciu wstęgi zwiedzano poszczególne pomieszczenia. Sala martyrologii będzie ekspozycja stała. W niej na plan-szach powiększone zdjęcia tych, którzy zginęli w czasie okupacji hitlerowskiej, m. in. fotografie wykonane przez oprawców ukazujące zakładników w drodze do koszar 15 PAL — dalej prowadzonych na śmierć nauczycieli w Dolinie Śmierci pod Fordonem. Oprócz oryginalnych zdjęć ilustrujących martyrologię, zgromadzone dokumenty urzędowe, oświadczenia naocznych świadków, ofiar, którzy przeżyli i mogli złożyć zeznania. Inne fotografie dotyczą ekshumacji w Dolinie Śmierci i pogrzeb pomordowanych w 1947 r. Zachował się też program uroczystości żałobnych, które odbyły się 2 XI 1945 r. W tej sali umieszczono także zdjęcia uczestników tajnego nauczania oraz wspomnienia ich i b. uczniów, używane przez nich podręczniki i zeszyty. Wyeksponowano pracę magsisterską poświęconą temu zagadnieniu.

W największej sali organizowane będą wystawy tematyczne. Uzyskane z darów eksponaty podzielono na cztery grupy obejmujące:

1. Okres niewoli narodowej do r. 1918 (wydawnictwa Brockurasa z r. 1834, dzieła Mickiewicza z r. 1885, Sienkiewicza z 1900, stare elementarze);

2. Okres II Rzeczypospolitej (programy nauczania, podręczniki, gazetki, szkolne, wycinanki prasowe, pisemka szkolne, czasopisma pedagogiczne, fotografie budynków szkolnych, monografie szkół, zeszyty uczniowskie, portrety zasłużonych nauczycieli, kalendarze nauczycielskie, dzienniki lekcyjne, przybory szkolne);

3. Okres okupacji hitlerowskiej 1939—1945;

4. Okres Polski Ludowej (zarządzenia, dekrety, urzędowe pisma, komplet „Iskierki Bydgoskiej” z lat 1945—46, zestaw artykułów prasowych omawiających treść pisemka („Ziemia Pomorska”, „Arkona”, „Odrodzenie”), dyplom i srebrny medal przyznawany redakcji przez Komitet Obchodu 600-lecia m. Bydgoszczy, prace konkursowe nauczycieli dotyczące m. in. udziału nauczycieli w odbudowie oświaty w latach 1945—1950. Wydawnictwa „Nauki” z lat 1946—1948, jak wybór lektur dla klas VI i VII, podręczniki historii, algebry, z zakresu ogrodnictwa i księgowości, tomiki poezji bydgoskich nauczycieli, książka „Ludzie spod miedzy” Władysława Tunarowskiego, nauczyciela i pisarza, „Baśnie kaszubskie” Z. Babskiej, „Historia teatru” Cz. Strzeleckiego itp.; drukowane prace o charakterze metodycznym miejscowych autorów, roczniki „Polonistyk”, zbiór foliogramów do nauki języka polskiego, liczne materiały obrazujące działalność organizacji młodzieżowych (w tym ZHP), różnych ogniw ZNP, dokumenty dot. konferencji rejonowych, są też kroniki szkół, albumy, biografie wybitnych działaczy oświatowych i związkowych już nie żyjących (m. in. L. Bandury Chmieleckiego); są zdjęcia akcentujące osiągnięcia zespołów arty-

stycznych szkół oraz chóru nauczycielskiego, zespołu tanecznego).

Organizatorzy zakładają, że obok organizowania wystaw tematycznych, muzeum służyć będzie celom dydaktyczno-naukowym. W trzecim pomieszczeniu zmagazynowane materiały, które wykorzystuje się przy przygotowywaniu prac magsisterskich (dotychczas w muzeum złożono już trzy takie prace).

Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej przyznano etat kierownika. Jest nim pełna zapału i inwencji mgr historii, Alicja Górzynska, dbająca o efektywny wystrój wnętrz muzealnych, o stałe wzbogacanie zasobu eksponatów, o rzetelne informowanie wycieczek i organizowanie lekcji wychowawczych.

Miejscowe władze oświatowe i związkowe, którym muzeum już wiele zawdzięcza, zapewniają o dalszej gotowości do stałej pomocy. W tych warunkach ta placówka spełniać będzie bardzo pożyteczną rolę.

FRANCISZEK GROTT
Bydgoszcz

Od redakcji:

TAKIE INICJATYWY PRZYJMujemy z SATYSFAKCJĄ! To już kolejna placówka, podejmująca trud zbierania, gromadzenia i ekspozycji dokumentów obrazujących historię, rozwój oświaty na swoim terenie. Redakcji znane są m. in. Muzeum Oświaty w Łodzi w Sienicy, wiemy również o zamiarach tworzenia oświatowych izb pamięci w wielu województwach. To są inicjatywy regionalne. Od lat środowiska związane z oświatą dopominają się o utworzenie Muzeum Edukacji Narodowej, był to zresztą postulat sformułowany przed laty przez Marię Grzegorzewską. Taka placówka spełniałaby nie tylko rolę przypisaną muzeum, ale także dydaktyczną i naukową. Redakcja ma zamiar wkrótce wrócić do tego problemu.

Gorlicki Dom Nauczyciela za sąsiada z lewej ma okazałych rozmiarów budynek parafialny, z prawej zaś siedzibę miejskiego komitetu partii. Mieszkowcy mówią o niej — ulica Trzech Domów.

Srodkowy przyciąga wzrok nie tylko wielkim napisem Dom Nauczyciela ZNP, także niesztampową architekturą. Wypatrzyłam go wracając kiedyś z górskiej włości.

Bez plecaka i pionierki, z notesem i delegacją w ręku, pod koniec października wybrałam się w Nowosądeckie. Po krótkiej wizycie w Zarządzie Okręgu ZNP jadę do Gorlic. Co za pechowy dzień — zimno, a w Domu Nauczyciela kaloryfery nie grzeją. Gospodarze nie mogą znaleźć specja, który usunąłby wreszcie awarię. Nie tylko pracować, ale i żyć się w takim zimnie odczuwa. A przecież jak się dowiaduję, tu się nie tylko pracuje, tu się także mieszka. Część pokoi hotelowych wynajęto robotnikom. Dom musi na siebie zarobić — usłyszałam.

Kol. Gurgul z trudną do ukrycia dumą, choć i pewną troską oprowadza mnie po swoim gospodarstwie. Ten dom to jego ukochane dziecko. Był jednym z inicjatorów jego budowy. Włożył w nią nie tylko własną pracę, ale i serce. Stąd ta duma. Stąd niepokój.

— Czasy świetności domu minęły. Oby nie bezpowrotnie. Teraz niczego nie sposób się doprosić. Ma tu swą siedzibę Zarząd Oddziału ZNP, ale ludzie błądzą, bo po pomalowaniu nawet tabliczek nie chciało się przybić — denerwuje się kol. Gurgul, który choć już na emeryturze biernie żyć nie zamierza i zgodził się na wiceszefowanie oddziałowi. Do tej pory społecznie. Z obietnicą pół etatu. Ktoś tu przecież stale powinien być, a w tej chwili sytuacja jest taka, że prezes Szydło został dyrektorem Liceum Ekonomicznego, więc nie ma czasu siedzieć w oddziale. Wszystko się rozlaź. Jak tak dalej pójdzie, ja też zrezygnuję. Do innego stylu pracy jestem przyzwyczajony. Tylko tego domu mi szkoda — denerwuje się znów kol. Gurgul. Dach trzeba wyremontować. Przy okazji można byłoby pomyśleć o dobudowie jeszcze jednego piętra. Ciesno się zrobiło odkad i warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych, a niedawno i Miejski Komitet PRON rozgościły się u nas na stałe. Trochę własnych pieniędzy mamy. Gdyby Zarząd Główny ZNP zechciał dofinansować, za jednym zamachem można byłoby znacznie powiększyć dom nie tak wielkim kosztem.

Gdy oprowadza mnie po nim, gdy pokazuje ładną salę widowiskową, stołową, pokój dla kolegów emerytowanych, biblioteka z powodu dotkliwego zimna akurat była zamknięta, wyraźnie się ożywia. Tylko ktoś, kto wniósł tu sporo własnej pracy, może mówić z takim uczuciem o martwym w końcu obiekcie. Myśl jego rozbudowy przesładuje kol. Gurgula od dłuższego czasu. Stała się jego idea fix.

★

Ja jednak przede wszystkim chciałabym dowiedzieć się czegoś o pracy oddziału, o sprawach, z jakimi przychodzi do związku nauczyciele i czy w ogóle przychodzą? Wysondować co nieco na temat sytuacji zdrowotnej i mieszkaniowej gorlickich pedagogów. Niedługo będzie ten temat omawiać Zarząd Główny ZNP, a przedtem powinien być przedyskutowany w ogniskach i oddziałach. Obraz stanu faktycznego powinien wpływać z terenu. Powinien... No właśnie.

Jako że w oddziale niewiele mogą używać, pukam do pokoi nauczycielskich. Po drodze zahaczam o Wydział Oświaty.

★

Jeszcze w oddziale kol. Gurgul sygnalizuje mi sprawę interwencyjną, w której już nawet wobec władz miasta występował, ale i tak bez większego skutku. Dotyczy jakżeby inaczej — mieszkania. I ciągnie się od lat. Zmieniają się naczelnicy miasta, zmieniają terminy jej załatwienia. Na coraz odleglejsze. Obecny naczelnik składa się całkiem z dobrych chęci, obiecuje i... nie z tego nie wynika. Więc jeśli pani ma czas i ochotę, to może pani się uda? — proponuje mi załatwienie sprawy kol. Gurgul. O małżeństwo Cyrnków chodzi. Z dwójgiem dzieci mieszkają na poddaszu.

Mam czas i ochotę, więc spotykam się z panem Cyrnkiem, którego żona jest nauczycielką. Nie to, żeby władze miasta nie chciały nam pomóc, nie — słyszę — chcą, nawet bardzo. Obecny naczelnik każe nam co tydzień do siebie przychodzić i obiecuje, obiecuje... Cóż, kiedy tak jak w przypadku poprzednich naczelników tylko one nam pozostają, bo mieszkania dostają inni...

Decyzją z 8 marca 1982 r. rodzinie Cyrnków przydzielono pokój na poddaszu do czasu otrzymania mieszkania kwaterunkowego; „zgodnego pod względem norm zaludnienia dla wyżej wymienionej rodziny”. Tak napisano w dokumentach, które pan Cyrnek gromadził w specjalnej teczce. I jeszcze, że „ujęcie na liście przydziału mieszkań w 1982 r. rodziny ob. Leszka Cyrnka nadal obowiązuje”.

Obowiązywało niedługo, bowiem już w lutym 1983 r. urząd miejski w Gorlicach Wydział Gospodarki Terenami i Ochrony Środowiska zawiadomił ich, że zgodnie z opinią Społecznej Komisji Opiniującej ds.



MARTWY SEZON?

oceny warunków mieszkaniowych i bytowych osób ubiegających się o przydział mieszkania wniosek ich przesunięty został na lata 1984—1985”. Podpisał naczelnik Tomasz Mierzwiński.

Dziś jest dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 4 i ma inne problemy. Naczelnik obecny, Eugeniusz Bohatkiewicz w mojej obecności po raz kolejny obiecał Cyrnkowi przydzielić mieszkanie przy ul. Kopernika, po wyeksmitowaniu stamtąd rodziny, która nielegalnie tenże lokal zajęła. Co prawda Cyrnkowie dowiedzieli się, że legalna decyzja na to samo mieszkanie otrzymała już inna rodzina, ale pan naczelnik twierdzi, że nie ma to większego znaczenia, bo organ, który ją wydał, nie miał do tego prawa. Czy był to tylko kolejny wykręt naczelnika, czy też tym razem postanowił słowa dotrzymać — zobaczymy.

★

Rzeczywiście Cyrnkowie należą do tych nauczycielskich rodzin, których sytuacja mieszkaniowa jest najtrudniejsza — słyszę od Mariana Kuczka, inspektora oświaty i wychowania. Takich pilnych spraw mamy około pięciu. Trudno tu liczyć na specjalną poprawę. Budownictwo mieszkaniowe w Gorlicach stoi, a raczej leży. Spółdzielczość buduje minimalnie. Odczyk mieszkań kwaterunkowych też jest niewielki. Ostatnio czeka się ok. 15 lat na własne M.

Pracę w oświacie podjęło teraz sporo ludzi młodych. Kolejka będzie więc rosła. Są oczywiście specjalne dyspozycje sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewody, by w pierwszej kolejności przydzielać nauczycielom, co z tego, gdy w praktyce nie do zrealizowania. Łatwo napisać, trudniej wykonać.

Gdy po rozmowie z inspektorem Kuckiem, który jest prawdziwą kopalnią wiedzy na temat gorlickiej oświaty, pracuję tu bowiem od lat, powędrowałam do szkół, pytałam o te problemy nauczyciele, sygnalizowali własnie rozbieżność — między prawem a życiem. Nie sposób wyegzekwować np. dodatkową powierzchnię mieszkaniową, a przecież Karta nam to gwarantuje — mówili.

Trud budowy własnych domów podjęło w Gorlicach pięciu nauczycieli. Są zapożyczeni po uszy, wszędzie gdzie tylko się dało, a i tak starcza to na niewiele. Wszystko praktycznie poza fachowymi robotami, do których już muszą wziąć specjalistów robić własnymi siłami. Są zatyranii do niemożliwości. Tak trudno dziś cokolwiek zdobyć. Cement na przykład jest reglamentowany, nieosiągalne są materiały instalacyjne, blachy itd. Lista braków i kłopotów jest długa. Iu tak naprawdę będzie w stanie pokonać wszystkie te kłopoty? Na pewno zaś nie jest to zachęta do podejmowania budowy własnymi siłami.

Z inspektorem Kuckiem rozmawiałam jeszcze o problemach zdrowotnych tutejszego środowiska nauczycielskiego. Nauczycieli w podgórskich miejscowościach, podobnie jak innych ich mieszkańców, nękają choroby reumatyczne. Nie mają co prawda wydzielonej tylko dla pedagogów specjalistycznej poradni, ale sieć służby zdrowia w Gorlicach rozbudowana jest na

tylko dobrze, że nie jest to specjalnym mankamentem. By nauczycielom ułatwić dostęp do lekarza, dyrektor miejscowego ZOZ wyraził zgodę na korzystanie przez nich z usług medycyny w pierwszej kolejności. Są wywieszki w przychodniach — mówi inspektor Kuczek — nie powinno być więc większych problemów z dostaniem się do specjalisty. Nie tak dawno wybudowany szpital ma swą przychodnię specjalistyczną, a i przyzakładowa przychodnia w Gliniku też jest otwarta dla wszystkich. Mają ośrodki fizykoterapii, co nie jest takie częste w małych miastach.

Co prawda optymizmu kolegi inspektora nauczyciele nie potwierdzają, ale może to tylko sprawa punktu widzenia.

Punkt widzenia nauczycieli jest taki, że skoro ten priorytet już jest, to powinien być realizowany. A naprawdę to jest tak, że nawet nie w każdej przychodni wiszą wywieszki, informujące ogół kolejkowiczów o ich pierwszeństwie. Ten priorytet jest taki więcej teoretyczny, przed nauczycielami są jeszcze bardziej uprawnieni: ze służby zdrowia na przykład. A zresztą wolę o to niby uprawnienie się nie dopominać, po tym jak usłyszałam kiedyś od rejestratorki; wy nauczyciele to wszędzie chcielibyście być pierwsi — mówi młoda nauczycielka Zespołu Szkół Ekonomicznych.

Inne zakłady pracy mają swoich lekarzy — uważamy więc — że powinien być także lekarz tylko dla nas. Mamy w szkole gabinet lekarski. Tylko dla młodzieży. My stoimy z byle głupstwem w przychodniach. A na przykład do okulisty — uzupełnia starsza koleżanka trzeba się ustawić w kolejkę już o czwartej rano. Kto przyjdzie później, nie ma najmniejszych szans. Nikt do kolejki nie wpuści. Kto chce leczyć zęby też na dobrą sprawę musi iść do lekarza prywatnie. A to kosztuje. W tak sfinansowanym zawodzie nie ma przeprowadzanych badań profilaktycznych wśród kobiet. Mówi się, że tylu jest u nas lekarzy. Może by więc zadbać o profilaktykę, póki nie jest za późno...

★

Do Zespołu Szkół Ekonomicznych zaprosiła mnie prezeska tutejszego ogniska ZNP. Najlepiej, gdy sami nauczyciele mówią o swoich problemach — stwierdziła. Więc łapiemy te wolne minuty w czasie przerw. I tak jak niemal wszędzie, gdzie zapukam do pokoju nauczycielskiego, koledzy jako pierwszą podstawową bolączkę wymieniają brak książek. Już nie tylko podręczników, ale i lektur, słowników, podstawowego kanonu literatury światowej, atlasów, encyklopedii. Te ostatnie powodują najwięcej złej krwi. Nauczyciel nie ma praktycznie szans dostania jakiegokolwiek cenniejszej książki, bowiem wtedy gdy księgarnie są czynne, on — uczy. Apele do władz o udostępnienie chociażby encyklopedii czy atlasów mijają bez echa.

Książki kupuje się teraz z mody, ze snobizmu, są dobrze widziane jako ozdoba regału, więc ktoś bliżej księgarni, ten ma. I to ich boli najbardziej. Trudno się zresztą dziwić, skoro z przeprowadzonej błyskawicznej sondy wynika, że w gronie 11-

-osobowym, żadnej encyklopedii nie ma aż 5 nauczycieli. A przecież encyklopedia, słownik, atlas — to podstawowe elementy ich warsztatu pracy.

Te same obawy podzielają koledzy ze Szkoły Podstawowej nr 4 na nowym gorlickim osiedlu mieszkaniowym. Podobnie też oceniają dostępność do służby zdrowia. U nas w szkole dentysta przyjmuje nauczycieli z grzecznością. Nie musi. Owszem, w niektórych przychodniach są wywieszki o pierwszeństwie, ale lepiej z tego nie korzystać. Zaraz się zaczynają komentarze kolejkowe. Co prawda starszy nauczyciel stwierdza, że w przychodni przy ul. Słonecznej lekarka przyjmuje nauczycieli bez kolejki, ale ktoś inny zaraz rzecz całą sprowadza na ziemię — skoro się uczy dzieci lekarzy... No właśnie, zgodnie ze starymi regulami gry...

★

W obu tych szkołach pytałam nauczycieli, w większości członków ZNP, jak oceniają pracę oddziału. Usiłowałam dowiedzieć się, co właściwie dzieje się w Domu Nauczyciela. Opinie były na ogół zgodne, z tym że starsi wiekiem i stażem koledzy mówili częściej o tym, co było, a młodszy o tym, co chcieliby, żeby było. I to cała różnica. Bo właściwie w tej chwili w gorlickim oddziale ZNP nie dzieje się nic odczuwalnego dla środowiska. Bezsprawnie, bo w sprawozdaniach do okręgu i w dokumentach wszystko gra. Z pewnością regularnie odbywają się prezydja, z tym że bezpośrednio dla nauczycieli, niewiele z tego wynika. Oto co usłyszałam:

— Mieszkam w Gorlicach już trzeci rok — mówi nauczycielka z „4”. Związek ma do swej dyspozycji dwa piękne domy, ten przy rynku i przekazany nauczycielom dom im. Wilhelma Macha. I praktycznie nie dzieje się w nich nic. Dom Nauczyciela nastawia się na usługi hotelarskie — faktycznie, sama widziałam, pokoje wynajmowano robotnikom — jest zaniedbany, strasznie brudne okna, poobrywane firanki. Co jeszcze? Dwa lata temu dali nam paczki gwiazdkowe dla dzieci, skromne — to delikatnie powiedziane. Były też jakieś dwa zebrania i to wszystko. Przyjechałam tu z Krosna Odrzańskiego. Pamiętam jak tam oddział pracował. Stałe były urządzenia wycieczki, pokazy chociażby makijażu dla kobiet, prelekcje. Na brak frekwencji nikt nie narzekał. Tego mi tu brakuje, a przecież na spotkanie np. z prawnikiem na pewno nie brakłoby chętnych.

Nie odczuwamy żadnej działalności związku, ani socjalnej, ani innej — potwierdzają inni. Tu panuje martwa cisza.

— Taki dom kultury w Jasle wspaniale działa — słyszę w Zespole Szkół Ekonomicznych. Z Gorlic ludzie tam jeżdżą na zajęcia. Mają swoją mini-orkestrę, swój klub szaradzystów. Im się chce. A u nas mamy taki piękny dom, co z tego, skoro praktycznie korzystają z niego inni. Owszem, kiedyś działały sekcje zainteresowań, organizowane były prelekcje. Dziś można tam wynająć jedynie salę na wesele, ale żeby tak coś dla ducha...

Marzy mi się, by do naszych Gorlic ściągnięto kiedyś tzw. ciekawych ludzi — pisarzy, dziennikarzy, lekarzy — mówi młoda nauczycielka. Jeśli prelekcje byłyby interesujące, można byłoby stworzyć klub dyskusyjny lub coś w tym rodzaju. Bo teraz po pracy to każdy zamyka się przeważnie we własnych czterech ścianach, o ile je ma. A życie towarzyskie toczy się tylko w wąskim kręgu najbliższych znajomych. Brak głębszego oddechu... Związek mógłby się tym zająć.

— Przecież organizowaliśmy wycieczki na spektakle teatralne do Krakowa — broni się prezeska ogniska — nie było chętnych. To o czym w tej chwili mówimy słyszę po raz pierwszy, niczego takiego wcześniej mi koledzy nie zgłaszali. Jeśli jest rzeczywiście takie zapotrzebowanie — mówiąc prezeska — spróbuję coś zrobić, bo faktycznie te kontakty międzyludzkie całkiem u nas upadły.

★

W gorlickim oddziale ZNP trwa martwy sezon. Środowisko nauczycielskie kilku szkół podstawowych, Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Mechanicznych, Ekonomicznych, Liceum Ogólnokształcącego, Medycznego, szkoły przyzakładowej w Gliniku jest dość liczne. W większości młode. Mają niezaprzeczalny atut — własne dwa domy. Domy, z których technicznie nuda. Kto je ożywi? Czy oni sami znajdą animatorów życia kulturalnego we własnym środowisku? Nowy zarząd oddziału wyraźnie nie jest przygotowany, nie ma sił, czasu lub ochoty do tworzenia na nowo środowiska koleżeńskie. Zresztą sam, nawet najdoskonalszy zarząd tego nie dokona. Tu potrzebna jest grupa młodych, chętnych, nie zapatrzonych we własny ogródek ludzi. Czy w Gorlicach tacy się znajdują? Czy rutyna i niechęć do jakiegokolwiek społecznej pracy przeważa?

NA WARMII I MAZURACH

KORZENIE BYŁY

Związek Nauczycielstwa Polskiego na Warmii i Mazurach, jak zresztą na wszystkich ziemiach przyłączonych do Macierzy w roku 1945, obchodzi dwa jubileusze. Ten drugi — 40-lecie działalności na ziemiach odzyskanych — jest skromniejszy, ale nie pozbawiony interesujących akcentów. Na przykład, na uroczystym posiedzeniu Zarządu Okręgu w Olsztynie 25 października 1985 r. towarzyszyła wszystkim świadomość, że nauczyciele ziemi warmińsko-mazurskiej są dziedzicami dwóch tradycji: pierwszej — można by rzec — pilaskowskiej i drugiej — stworzonej w trudnych latach germanizacyjnego ucisku wśród polskich nauczycieli spod znaku Rodła.

W Olsztyńskim działali bowiem przed 1939 rokiem polscy pedagodzy, którzy przeszli już do panteonu najwybitniejszych synów i córek tej ziemi. Zatem rok 1945 stanowił ważną cezurę czasową, inaugurował bowiem kolejny rozdział w historii nauczycielstwa polskiego na Warmii i Mazurach, ale inaugurował w szczególnych okolicznościach.

Tworzona od podstaw oświata olsztyńska borykała się z ogromnymi trudnościami, przede wszystkim materialnymi, wśród nauczycieli, którzy uruchamiali placówki oświatowe, byli zarówno wspomniani już pedagodzy spod znaku Rodła, repatrianci oraz przesiedleńcy. Działalność ta musiała być dość dynamiczna, skoro od kwietnia do sierpnia 1945 roku powstało w województwie 128 szkół podstawowych, 1 gimnazjum ogólnokształcące i ponad 20 przedszkoli.

Natomiast w grudniu tegoż roku liczby te w niczym nie przypominały sierpniowych, bowiem funkcjonowało wówczas 248 szkół podstawowych, 10 gimnazjów ogólnokształcących, 3 licea pedagogiczne, 4 średnie szkoły zawodowe, szkoła muzyczna, Mazurski Uniwersytet Ludowy, Akademia Administracyjna, 65 przedszkoli i 15 domów dziecka. Należy dodać, że organizatorzy życia oświatowego na Warmii i Mazurach wcale nie byli zdani na improwizację, ponieważ jeszcze w czasie okupacji Tajna Organizacja Nauczycielska w powołanych przez siebie zespołach przygotowała program pracy kulturalno-oświatowej i organizacji szkolnictwa, między innymi dla byłych Prus Wschodnich, czyli dzisiejszego województwa olsztyńskiego.

Pod koniec roku 1945 wyżej wymienione placówki zatrudniały łącznie około 620 nauczycieli i wychowawców. Przed wojną należeli oni zarówno do ZNP, jak i Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych oraz Towarzystwa Polskich Nauczycieli w Niemczech. Ta ostatnia organizacja, istniejąca w latach 1930—39, nie miała statusu związku zawodowego, bo go mieć nie mogła, lecz prowadziła działalność charaktery-

styczną dla ZNP, a mianowicie doskonalenie zawodowe.

Towarzystwo Polskich Nauczycieli w Niemczech organizowało raz na kwartał rejonowe konferencje metodyczne, wydawało krótko, bo tylko w latach 1931—33 „Poradnik Nauczycielski” oraz aranżowało spotkania ze znanymi naukowcami i literatami zapraszonymi z Polski. Jak to skrętnie odnotował w swoim wystąpieniu na olsztyńskiej uroczystości jubileuszowej

Podczas obchodów 80-lecia ZNP w Olsztynie, nauczyciele i działacze Związku otrzymali odznaczenia:

Krzyż Kawalerski OOP: Sabina Czerkies, Kazimierz Drzazgowski, Stanisława Gawryś, Irena Karmaza, Teresa Korkozowicz, Tadeusz Kosek, Stanisława Rataj-Mączka, Maria Rubczewska, Alfred Suchodolski, Stefania Zamojto, Złoty Krzyż Zasługi: Stanisław Kamiński, Adam Kuprowski, Luiza Różowicz, Janina Wachonin, Genowefa Zdzisławski, Srebrny Krzyż Zasługi: Alicja Dzierżbińska, Medal Komisji Edukacji Narodowej: Władysława Bloch, Monika Cybulska, Marianna Leńska, Zinaida Mikuś, Albertyna Misiak, Nadzieja Rabczewska, Barbara Spychała, Janina Ulanowska.

Ponadto 77 osób otrzymało Złotą Odznakę ZNP, 45 osób Medal TON i 40 osób Medal 40-lecia PRL.

dr Tadeusz Filipkowski, notabene przewodniczący komisji historycznej Zarządu Okręgu, przed wojną przyjeżdżał do Olsztyna na zaproszenie Towarzystwa Polskich Nauczycieli w Niemczech między innymi Władysław Tatarkiewicz, Melchior Wańkiewicz, Jerzy Zawieyski. Towarzystwo organizowało także wycieczki krajoznawcze do Polski. Jednym z przewodniczących oddziału warmińskiego towarzystwa był Ryszard Knosala, nauczyciel i działacz polonijny, zamordowany później w Dachau.

Tak więc w przełomowym roku 1945 nastąpiło w Olsztyńskim spotkanie nauczycieli pracujących przed wojną w dwóch państwach. Jednak pedagodzy ci idealami byli sobie bliscy. Nie zapominajmy też, że wielu nauczycieli przybywających wówczas na Warmię i Mazury, dobrze orientowało się w problematyce regionu. W czasie okupacji działał przecież tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, a w Krakowie i Warszawie organizowano konspiracyjne kursy wiedzy o Śląsku i właśnie o Warmii i Mazurach.

Ale życie związkowe w województwie olsztyńskim nie zrodziło się od razu, lecz dopiero po przybyciu pełnomocnika Zarządu Głównego ZNP, Witolda Witkowskiego. On to właśnie z grupą przedwojennych działaczy ZNP utworzył na początku czerwca 1945 roku tymczasowy Zarząd Okręgu ZNP w Olsztynie, obejmując w nim funkcję prezesa. Wśród członków Zarządu znalazła się poetka warmińska i nauczycielka spod znaku Rodła, Maria Zientara-Malewska. Pełniła ona funkcję przewodniczącej sekcji wychowawczyń przedszkoli.

Jednak start ZNP w województwie olsztyńskim nie był łatwy. Jak informował na

posiedzeniach Zarządu Głównego prezes okręgu, Witold Witkowski, dopiero pod koniec maja 1945 roku udało się zorganizować pierwszy oddział w Olsztynie. Ale w terenie tworzenie oddziałów i ognisk szło opornie. Olsztyński prezes tak to tłumaczył i paździenika: „Nauczyciele od maja nie otrzymują poborów, nie otrzymują też dodatku lokalowego. Rezultat: nauczycielstwo odpływa”. Jak wynika z pierwszych danych ogłoszonych 14 lipca 1945 do ZNP w województwie olsztyńskim należało 50 nauczycieli.

Mimo tych trudności do końca września 1945 roku powstało 9 oddziałów powiatowych i 1 grodzki w Olsztynie. Objęły one już 313 nauczycieli spośród 374 w tym czasie zatrudnionych. A więc pierwszy sukces. Pełny nastąpił dopiero pod koniec listopada 1945 roku. Zawiadomiono wówczas Zarząd Główny o utworzeniu oddziałów ZNP we wszystkich powiatach województwa olsztyńskiego.

Pierwszy zjazd okręgowy ZNP odbył się w Olsztynie 21 i 22 października 1945 roku. Jak podkreślają kronikarze, organizatorzy zjazdu musieli zadbać także, przy pomocy Milicji Obywatelskiej, o bezpieczeństwo delegatów przyjeżdżających późnym wieczorem lub w nocy. Przebieg zjazdu — mówi dr Filipkowski — dobrze świadczył o poziomie delegatów, o zrozumieniu przez

niech podstawowych zadań nauczycielstwa na Warmii i Mazurach, o chęci nawiązania do tradycji polskich na tych ziemiach.

Jakimi problemami żyli wówczas olsztyńscy związkowcy? Nad czym obradowali w czasie swego pierwszego zjazdu? Oczywiście, nie ograniczyli się, podobnie jak ich starsi koledzy w 1905 roku, tylko do spraw bytowych. Zasadniczy referat pt. „Zadania szkoły i nauczycielstwa w Okręgu Mazurskim” zawierał między innymi i takie punkty: „Jak zdobyć te ziemie?”, „Co stanowi o polskości tych ziem?” itd. A więc olsztyńscy związkowcy pragnęli przede wszystkim określić się ideowo.

Swoją stosunek do ziemi mazurskiej wyrazili w końcowych uchwałach. Postanowiono, że to właśnie ZNP zajmie się zbieraniem pamiątek polskości Warmii i Mazur, organizowaniem kursów repolonizacyjnych, a przede wszystkim opieką nad ludnością autochtoniczną. Pierwszym prezesem okręgu — już z wyboru — został dotychczasowy prezes zarządu tymczasowego, Witold Witkowski.

I tak zaczął się „normalny” okres działalności ZNP w województwie olsztyńskim. Następne lata były również trudne. Nie jeden wiraz związkowcy musieli pokonać, a czasami przeżyć i trzęsienie ziemi. Pierwsze nastąpiło już 10 grudnia 1946 roku, kiedy to z powodu kontrowersji politycznych ustąpiło całe prezydium zarządu. Dziś z perspektywy 40 lat widać jednak, że nie były to sprawy najważniejsze, że w końcu liczyła się cicha, codzienna, anonimowa praca setek i w późniejszych latach tysięcy działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego, którzy na ziemi mazurskiej doczekali się własnych tradycji.

DOMINIK SOTOMSKI

CZŁUCHÓW

JUBILEUSZOWY TORT

Punktem kulminacyjnym obchodów 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego w Człuchowie (okręg słupski) była uroczysta sesja, która odbyła się 27 września w sali klubowej Zarządu Oddziału.

Wzięły w niej udział władze polityczno-administracyjne naszego 13-tysięcznego miasta, władze oświatowe, przedstawiciele instancji związkowych, dyrektorzy placówek oświatowo-wychowawczych, młodzi nauczyciele oraz emeryci i renciści — pionierzy człuchowskiej oświaty.

Koleżanki i koledzy, szczególnie zasłużeni dla rozwoju ZNP oraz oświaty na ziemi człuchowskiej, udekorowani zostali Medalami 40-lecia PRL, odznakami „Za Tajne Nauczanie”, Złotymi Odznakami ZNP, wręczono nagrody dla aktywnego związkowego oddziału.

Szczególnie miłym akcentem było wyróżnienie Zarządu Oddziału ZNP w Człuchowie, jako jedynego związku zawodowego w mieście, honorowym odznaczeniem „Zasłużony dla Miasta Człuchowa”.

Honorowy gość uroczystości, przewodnicząca 90-osobowej, należącej do najaktywniejszych w okręgu sekcji emerytów i rencistów, kol. Stefania Cupryn, obchodząca jubileusz 80 urodzin (rówieśniczka ZNP) otrzymała specjalną nagrodę inspektora oświaty i wychowania, wiele serdecznych życzeń, gratulacji i kwiatów. Kol. S. Cupryn pełniła wiele funkcji związkowych, od szczebla ogniska do ZG ZNP. Wraz z kol. Alfredem Koniarzem udekorowaną została odznaką „Za Tajne Nauczanie”.

W miłej atmosferze, przy świecach, wysłuchano bardzo interesującej pogadanki na temat 80-lecia ZNP oraz 40 lat działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego na ziemi człuchowskiej, popartej własnymi badaniami kol. Janusza Dąbrowskiego. Chwilą ciszy uczczono również pamięć nieżyjących już działaczy związkowych.

Na uroczystości nie zabrakło związkowego tortu urodzinowego z 80 świeczkami. Inspektor oświaty i wychowania Jan Dragun przedstawił zebrany stan i perspektywy rozwoju człuchowskiej oświaty. Rozbudowane przedszkola zapewniające miejsce każdemu dziecku, nowa szkoła, basen kryty, wielka hala sportowa, Dom Nauczyciela — to niektóre z przedsięwzięć zakończonych, bądź rozpoczętych, tylko w ostatnich dwóch latach, a świadczących dobitnie o niezwykłym zaangażowaniu kierownictwa człuchowskiej oświaty oraz władz miasta.

Z dużym zainteresowaniem spotkało się również wystąpienie naczelnika miasta — Zofii Ryngwelskiej na temat problemów i osiągnięć miasta oraz przewidywanych w najbliższych latach zmian. Człuchów uzyskał tytuł Mistrza Gospodarności za rok 1984, a przed kilkoma tygodniami Urząd Miasta zdobył pierwsze miejsce w rywalizacji z urzędami w województwie. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa prac artystycznych Sekcji Emerytów i Rencistów oraz fotografie i zdjęcia informujące o historii ludzi zasłużonych dla rozwoju oświaty i Związku Nauczycielstwa Polskiego na ziemi człuchowskiej.

Mimo późnej godziny wieczornej, pełni wrażeń, uczestnicy spotkania długo nie rozchodzili się do domów.

ZBIGNIEW BARTON

ZAPROSILI NAS...

- Zarząd Oddziału ZNP w KROTOSZYNIE na uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w hołdzie pomordowanym i zaginionym nauczycielom w II wojnie światowej.
- Oddział Doskonalenia Nauczycieli i Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w LEGNICY na sesję nt. „Dorobek szkolnictwa woj. legnickiego w dziesięciolecie 1975—1985”.

● Zarząd Oddziału ZNP w JASLE na uroczyste zakończenie obchodów 80-lecia ZNP w tym mieście.

● ZO ZNP w CHELMIE na spotkanie pokoleń z okazji jubileuszu ZNP.

● W BRODNICY uczczono 80-lecie ZNP zjazdem absolwentów i profesorów Państwowego Liceum Pedagogicznego nr 6 oraz odsłonięciem pamiątkowej tablicy.

● Z tej samej okazji sztandar otrzymał Zarząd Oddziału ZNP w JELESNI, woj. białskie. W czasie uroczystości — 24 października — zasłużonemu nauczycielom wręczone odznaczenia państwowe i związkowe. Tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymał emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Jelesni, STANISŁAW ZIOBRO.

● Uroczystym spotkaniem z władzami miasta oraz VII Międzywydziałową Spartakiadą Nauczycielską uczcili jubileusz swego Związku koledzy z ŁAZISK GÓRNYCH.

● W KOŚCIERZYNIE spotkało się na jubileuszowych uroczystościach środowisko związkowe woj. gdańskiego.

● Zarząd Oddziału ZNP w KONINIE na sesję popularnonaukową związaną z 80-leciem ZNP.

● Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Samorząd Uczniowski II LO im. S. Żeromskiego w TOMASZOWIE MAZOWIECKIM na uroczystość święta patrona.

● Zarząd Okręgu w KONINIE na uroczystości z okazji 80 rocznicy ZNP, która odbyła się w sali Górnicyzkiego Domu Kultury „Oska”. W programie przewidziano wręczenie odznaczeń państwowych i związkowych, wystąpienia gospodarzy i gości, widowisko słowno-muzyczne pt.: „Czaszka pracy wykonana...” przygotowane przez młodzież z ZSOiP w Koninie — Morzysławiu.

METRO SZWEJK I... ESTETICKÁ VYCHOVA



Z racji mgły, którą było szczerze spo-
wite Okęcie, ładujemy w Pradze z kilku-
godzinnym opóźnieniem. Czekają tu jed-
nak na mnie wytrwale red. Jiří Frey z
„Učitelství Novin”, których jestem gos-
ciem oraz tłumaczka — Jana Kíelanová,
która zaraz na wstępie zauważa, że jesie-
nią tylko pociąg daje gwarancję dotarcia
do celu na czas. Przecież w Warszawie nie-
mał zawsze o tej porze dają się we znaki
mgły....

Okazuje się, że Jana Kíelanová często
przemierzała trasę z Warszawy do Pragi
i z Pragi do Warszawy, studiowała bowiem
na Uniwersytecie Warszawskim socjologię;
ukończyła ją sześć lat temu, ale również
i teraz — choć już znacznie rzadziej —
odwiedza regularnie Polskę, gdzie ma
bardzo wielu przyjaciół i znajomych.
Jest, oczywiście, niezwykle ciekawa tego,
co się u nas dzieje i z zainteresowa-
niem słucha moich opowieści o najnow-
szych premierach teatralnych (teatr to
jej pasja — jako studentka jeździła au-
tostopem do Krakowa na „Dziady” Swi-
narskiego), o wyłączeniu z ruchu mostu
Poniatowskiego i konsekwencjach komu-
nikacyjnych tego przedsięwzięcia, o nie-
dawno rozpoczętej w Warszawie budowie
metra....

Metro — to dla prażan ostatnio jedno
z najważniejszych słów. Od kilkunastu lat
stolica Czechosłowacji żyje przede wszyst-
kim nim. To właśnie metro, a konkretnie
jego budowa, jest źródłem wielu udręk
mieszkańców Pragi, a także przedmiotem
ich szczególnej dumy.

Tak się złożyło, że przebywałam w Pra-
dze na kilkanaście dni przed otwarciem
nowej, trzeciej trasy metra, zamykającej
w śródmieściu trójkąt trzech podmiej-
skich linii. Więc spiętrzenie w sercu mia-
sta najrozmaitszych prac. W pobliżu ho-
teli Central przy ul. Rybnéj, gdzie mieszkam,
rozkopane całe połacie ulic i chod-
ników. Tu pias, w którym grzezną buty,
to jakiś pagórek, to znów kroczenie po
stercie kamieni... Prażanie są do tego
przyzwyczajeni, pytają się tylko nawza-
jem, gdzie najwygodniej przechodzić i któ-
re odcinki ulic są szczerze ogrodzone.

Spieszmy właśnie — rozkopanymi uli-
cami i chodnikami — na spektakl unikal-
nego, głośnego w świecie teatru „Laterna
Magika”, do którego z niemalym trudem
koledzy z „Učitelství Novin” zdobyli bi-
lety — zawsze bowiem jest więcej chę-
tnych aniżeli miejsc. Gdy udało nam się
szczęśliwie dotrzeć na miejsce, okazuje się,
że przedstawienie odwołano. Powód? —
otwarcie za kilkanaście dni nowej stacji
metra. Rozżalone grupy turystów i teat-
romanów ciągle nie odchodzą w nadiel,

że może jednak informacja ta jest nie-
prawdziwa i — mimo wszystko — będzie
można obejrzeć to jedyne w swoim rodzaju
widowisko. Integralną część stanowią w
nim obrazy filmowe rzutowane na znaj-
dujące się na scenie ekrany: akcje sce-
nicznej i filmowe przeplatają się i uzupeł-
niają, co umożliwia realizację tricków o
dużej ekspresji.

Przy okazji dodajmy, że pierwsze tego
typu widowisko, stworzone właśnie przez
reżysera czeskiego A. Radoka, zaprezen-
owano na wystawie światowej w Brukseli
w 1958 roku. Od tej pory turyści z całego
świata, odwiedzający tak chętnie „złotą”
Pragę, starają się „zaliczyć” także „Laternę
Magikę”. I naturalnie, głośną restaurację
na Bójišti „U Kalicha”, gdzie tak chętnie
przesiadują i popijają zacy wojak Szwejk.

Po raz pierwszy byłam w tej, owianej
głośną legendą, restauracji, wiele lat temu,
gdy przyjechałam do Pragi na światowy
kongres INSEA (International Society for
Education through ART) — Międzynaro-
dowego Towarzystwa Wychowania przez
Sztukę. Przybyli wówczas do stolicy Cze-
chosłowacji nauczyciele i pedagodzy zaj-
mujący się wychowaniem przez sztukę z
całego świata. A zjechali właśnie tutaj nie
tylko dlatego, że Praga słynie z niezwykłej
urody architektury i urbanistyki — że na-
leży do najpiękniejszych miast Europy,
lecz przede wszystkim z tej racji, że wła-
śnie w Czechosłowacji dzieje się sporo in-
teresujących rzeczy w dziedzinie wycho-
wania przez sztukę, że działa tu aktywnie
komitet krajowy INSEA (którego, niestety
nie mamy w Polsce, choć sporo osób in-
dywidualnie związanych jest z tą organi-
zacją).

O działających w Czechach i na Słowacji
Ludowych Szkołach Artystycznych słysza-
łam już od dawna, ale dopiero teraz mog-
łam bliżej zaznajomić się z ich poczyn-
aniami. Otóż istnieją cztery typy takich
szkół: zajmujące się tańcem, literaturą i
dramatem, muzyką oraz plastyką. Nie są
to szkoły przygotowujące dzieci najzdol-
niejsze do dalszej nauki w uczelniach mu-
zycznych, plastycznych czy choreograficz-
nych, lecz szkoły dla wszystkich dzieci,
które pragną rozwijać swoje zainteresowa-
nia czy predyspozycje. Nie są to więc od-
powiedniki naszych podstawowych szkół
muzycznych, lecz raczej — jeśli już od-
woływać się do prównań — pracowni,
sekcji czy kół zainteresowań prowadzo-
nych przez najróżniejsze domy kultury
oraz szkoły. Choć naturalnie, program Lu-
dowych Szkół Artystycznych jest znacznie

szerszy i ambitniejszy. Nauka trwa tu sie-
dem lat, uczniowie liczą od pięciu do pię-
tnastu lat (do niedawna mogli tu również
uczęszczać licealiści). Szkoły te wpro-
wadzono w Czechosłowacji na szerszą skalę
(w Republice Czeskiej jest ich około 150)
po 1945 roku. Tradycje tego typu placówek
— są tu bardzo bogate.

Odwiedzam jedną z takich szkół: Ludow-
wą Szkołę Artystyczną z wydziałem tańca,
liczącą obecnie 75 słuchaczy. Jesteśmy
właśnie na lekcji rytmiki, która oczywiście
odbywa się po południu, gdy dzieci skoń-
czyły już swoje zajęcia w szkole podsta-
wowej, klas I i II. Sześć- i siedmioletnie
dziewczynki w ciemnych trykocikach wy-
konują, przy akompaniamencie pianina,
najróżniejsze ewolucje. Nauczycielka, au-
torka podręcznika „Muzyka i ruch” —
Božena Viskupová jest zadowolona z lek-
cji, choć bardzo żałuje, że kilka dziewcząt
— i to tych dobrych — choruje.

Jak zdołałam się zorientować, te specy-
ficzne, jedyne w swoim rodzaju placówki
spełniają tu szczególną rolę w edukacji
kulturalnej dzieci. To bez wątpienia, głę-
bsza forma zbliżenia do sztuki, kształtowa-
nia i rozwijania wrażliwości — i to nie
tylko estetycznej — aniżeli koła zaintere-
sowań (choć naturalnie, istnieją tu także
i takowe). Oczywiście, pewna część absol-
wentów szkół ludowych trafia potem do
uczelni artystycznych o określonym pro-
filu, jednak zdecydowana większość, nie
uprawiając później sztuki profesjonalnie,
jest z nią bardzo silnie związana na co
dzień.

W praskiej Szkole Podstawowej przy ul.
Londyńskiej poznaję Karle Cikanová —
uznaną za jedną z najlepszych w kraju na-
uczycielek wychowania plastycznego. Moje
lekcje służą przede wszystkim temu, żeby
dzieci mogły się ujawnić — tłumaczy. Za-
improvizowana ekspozycja różnorodnych
„dzieł” uczniów różnych klas, którą wła-
śnie oglądamy, w pełni potwierdza to za-
łożenie. W ubiegłym roku najciekawsze
prace jej wychowanków prezentowano w
Warszawie i Lublinie na wystawie portre-
tów, których twórcami były dzieci.

Karla Cikanová jest członkiem krajowe-
go komitetu INSEA, wchodzi także w
skład Rady Redakcyjnej miesięcznika
„Estetická Vychova” poświęconego wy-
chowaniu muzycznemu i plastycznemu, a
również ogólniejszej problematyce wycho-
wania przez sztukę. Interesujące artykuły,
wysoki poziom edytorski tego kolorowego,
starannie redagowanego czasopisma spra-
wił, że cieszy się ono zainteresowaniem nie
tylko nauczycieli Czechosłowacji. Niedaw-

no również naszą „Plastyka w Szkole” na-
wiązała z „Estetická Vychova” bliższe kon-
takty; być może, zaowocują one niebawem
w obydwu redakcjach ciekawymi inicja-
tywami.

A polskie osiągnięcia w dziedzinie edu-
kacji estetycznej — i to zarówno teo-
retyczne, jak i praktyczne, zwłaszcza zaś
ostatnie eksperymenty dotyczące tej sfery
— bardzo ciekawia naszych południowych
sasiadów. Wybornym ich znawcą jest prof.
Jaromír Uždil — znany powszechnie w
Czechosłowacji plastyk i pedagog, autor
wielu książek poświęconych sztucek pla-
stycznym i wychowaniu, należący do ści-
słego kierownictwa INSEA, na kongresie
praskim wybrany wiceprzewodniczącym
tej międzynarodowej organizacji, działają-
cej pod patronatem UNESCO.

To właśnie dzięki inirjatywie prof. Uždila
— ukazała się niedawno w Czechosłow-
wacji, nakładem Statních Pedagogických
Nakladatelství w Pradze, edycja pt. „O
umění a výchově” („O sztuce i wychowa-
niu”. Teoria i praktyka wychowania este-
tycznego w Polsce). Antologia pod redak-
cją prof. Bogdana Suchodolskiego oraz
prof. Ireny Wojnar przedstawiają trady-
cję naszej edukacji kulturalnej, obecne po-
glądy i teorie na ten temat oraz koncepcje
wychowawcze dotyczące poszczególnych
dziedzin sztuki. Mieszczą się w niej m. in.
teksty Maurycego Mochnackiego, Edwarda
Dembowskiego, Cypriana Norwida, Edwar-
da Abramowskiego, Stanisława Witkiewi-
cza, Juliana Marchlewskiego, Stanisława
Brzozowskiego, Marii Dąbrowskiej, Juliana
Przybosa, Stefana Szumana, Władysława
Tatarkiewicza, Romana Ingardena, a także
rozprawy poświęcone konkretnym dyscy-
plinom: Marii Przychodzińskiej — polskim
konceptom wychowania muzycznego, Ste-
fana Kościeleckiego — przeobrażeniom w
naszym wychowaniu plastycznym, Henry-
ka Depty — filmowej kulturze i filmowe-
mu wychowaniu, wyżej podpisanej — mo-
delowi wychowania teatralnego.

Jest to oryginalna edycja wydana po raz
pierwszy. Jak bowiem orientują się bard-
ziej zainteresowani tymi problemami czy-
telnicy, w Polsce jak dotąd, nie mamy ta-
kiej — czy też podobnej — antologii.

★

Muszę się przyznać, iż podczas swego po-
bytu nierzadko odnosiłam wrażenie, że te-
raz, gdy budowa metra całkowicie zdmo-
nowała życie w tym mieście, uroki starej
Pragi, jakby się gdzieś starannie pocho-
wały. Tym bardziej, że weekendowe wy-
jazdy na łono przyrody przybrały tu kształt
zbiorowego szaleństwa. W piątek
po południu Praga zaczyna się wyludniać
— kto żyw, wyjeżdża na działkę lub do
najróżniejszych domków: swojego, rodziny,
przyjaciół. Zdarza się, że w dużym bloku
zostaje dwóch-trzech lokatorów, bardzo
więc uaktywnili się tutaj w ostatnim czasie
zwolennicy łatwych łupów. Gazety prze-
strzegają i instruuja, jak się zabezpieczyć
przed nieproszonymi gośćmi, którzy w wy-
ludnionym w soboty i niedziele mieście po-
czynają sobie coraz odważniej...

Nie wiem, jak by to wszystko skomen-
tował Hańskowy bohater, mający zawsze w
pogotowiu właściwe słowo, dzisiejsi pra-
żanie nie wyobrażają sobie już jednak, że
soboty i niedziele mogliby spędzać w mie-
ście. Pozostają w nim tylko turyści oraz
przybysze z innych miast i rejonów Cze-
chosłowacji. Praga wygląda wtedy jakoś
dziwnie. Na szczęście, w poniedziałek
wszystko wraca do normy, choć może też
niezupełnie. Urok starej Pragi gdzieś się
rozplywa pośród owych komunikacyjnych
inwestycji.

Wielce się więc uradowałam, gdy na jed-
nej z bocznych ulic trafiłam przypadkowo
do antykwariatu. Zupełnie jakbym się cof-
nęła o kilkadziesiąt lat. Co za cuda i uni-
katy się tu znajdują! Stare fotografie, ma-
py, atlasy, pocztówki z przełomu wieków,
no i książki, z najróżniejszych dziedzin, lat,
krajów, w najróżniejszych oprawach i je-
zykach. A wszystkim tym można delekt-
ować się do woli — wszędzie wygodny
dostęp, kilka wysokich drabin umożliwia
dokładne obejrzenie egzemplarzy znajdu-
jących się pod samym sufitem. Jednym
słowem — istny raj dla miłośników sta-
rych druków. Żeby choć jeden taki an-
tykwariat można było odwiedzić w War-
szawie...

Nie mam jednak zbyt wiele czasu na
sentymtalne westchnienia, bo oto wyjez-
dzamy — wraz z Teatrem Realistycznym
— do Kutnej Hory, perły czeskiego gotyku.
Ale o tej wyprawie, jak też o interesu-
jącym eksperymencie w Średniej Szkole
Ekonomicznej w Pradze — w następnej
korespondencji.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

KALISZ I ERFURT

Współpraca związkowców Kalisza i Erfurtu
ma już kilkunastoletnią tradycję. Odnawianie
umowy przewidującej różne formy współdzia-
łania obu zaprzyjaźnionych związków naucz-
cielskich nastąpiło w listopadzie 1983 roku. Na
podpisanie tej umowy do Erfurtu udała się
wtedy dwudziestoosobowa grupa działaczy ZNP,
nie tylko z kaliskiego Zarządu Okręgu, ale
również z zarządów oddziałów większych miast
województwa, przedstawiciele sekcji emerytów,
klubu Nauczycieli w Ostrowie Wlkp. itp. Cho-
dziło bowiem o nawiązanie współpracy nie tyl-
ko na szczeblu okręgu, ale również innych
instancji związkowych. I tak np. związkowcy

z Ostrowa Wlkp. zawarli porozumienie z ich
kolegami z Nordhausen, krotoszyńskimi z dzie-
laczami Bad Langensalza, pleszewiacy z po-
wiatem Appolda itp.

Dziś, prawie po dwóch latach, wyraźnie już
widoczne są pierwsze efekty podjętej współ-
pracy.

Rozwinięła się wymiana wczasowa. Jeśli w
ubiegłym roku jedynie 25 kolegów odpoczywało
w okręgu erfurckim i tyłu samo w woj. kali-
skim, to w tym roku tylko zarządy obu okrę-
gów wymienili po 50 osób. Zaktywizowały
się również zarządy oddziałów — z Kalisza
wyjeżdżało w tym roku 50 nauczycieli na urlop

do Weimaru i tyle samo osób przyjeżdżało z te-
go miasta na dwutygodniowy wypoczynek do
Polski, Ostrow Wlkp. i Nordhausen wymieni-
ły po 25 osób, podobnej wymiany dokonały po-
zostałe zarządy oddziałów większych miast wo-
jewództwa.

Ciekawe są wzajemne kontakty ostrowskiego
Klubu Nauczycieli (jednej z najpiękniejszych
placówek tego typu w Polsce) z największym
w NRD, erfurckim Domem Nauczycieli. System-
atycznie wymienia się prace malarskie pol-
skich i niemieckich nauczycieli. Do Erfurtu po-
jechał istniejący w Ostrowie Wlkp. Chór Na-
uczycielski im. S. Wiechowicza pod dyr. F.
Tomaszewskiego, a w woj. kaliskim występo-
wał chór niemieckich pedagogów. Zespół ten
przyjeżdżał ponownie do Polski w związku z
jubileuszem 25-lecia chóru ostrowskiego.

Piętnastoosobowa grupa działaczy ZNP w
marcu br. przebywała w Erfurcie na kilkudnio-
wym szkoleniu, poznając strukturę i zasady
działania Związku Pracowników Nauki i Wy-
chowania NRD. W rewanżu, do Ostrowa Wlkp.
przyjechała kilkunastoosobowa grupa kolegów z Za-
rządu Okręgu w Erfurcie.

W czerwcu, w związku z obchodzoną wte-
dy w NRD Dniem Nauczycieli oraz 40-leciem
Wolnego Niemieckiego Związku Zawodowe-
go, do Erfurtu zaproszono polskich kolegów.
Bardzo gościnnie podejmowana pięćosobowa
delegacja kaliskiego Zarządu Okręgu z prze-
wodniczącym Mirosławem Ostrowskim, wzięła
udział w oficjalnych uroczystościach Dnia Na-
uczyciela oraz w wojewódzkiej akademii z
okazji 40-lecia FDGB. Ale nie tylko. Kaliskich
związkowców zaproszono też do Dziesięciolet-
niej Politechnicznej Szkoły nr 48 im. S. Jähne,
pierwszego w dziejach NRD kosmonauty.

A wynikiem rozmów — zarówno oficjalnych
jak i nieoficjalnych — z kierownictwem Za-
rządu Okręgu Związku Nauki i Wychowania
są nowe formy współdziałania kaliskich i er-
furckich związkowców.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kal...



Fot. M. Suchecki

Kryształowy puchar „Głosu” za mistrzostwo Polski nauczycielek w szachach, w roku 1985 wręczyliśmy kol. Lucynie Krawcewicz z Medycznego Studium Zawodowego nr 5 w Łodzi. Puchar wręczyliśmy w Bydgoszczy przed tradycyjnym spotkaniem szachowym między reprezentacją Związku Nauczycielstwa Polskiego a ludowym Wojskiem Polskim. Z tej okazji nasz współpracownik red. Mieczysław Bilski przeprowadził z mistrzynią następującą rozmowę:

— Pamiętam panią, z lat sześćdziesiątych, jako znakomitą oszczepniczkę, wielokrotnie reprezentującą barwy narodowe w meczach lekkoatletycznych. Jeżeli sobie dobrze przypominam grała pani również, na poziomie wyczynu, w piłkę ręczną.

— Wszystko się zgadza.
— I zdrada na rzecz szachów...

— Nie zdrada a przedłużenie kariery sportowej. Świadomy wybór, bo oszczepniczką można być dobrą, ale krótko.

— Młodość w szachach to również jakiś walor.

— Szachista zawsze jest młody, jeśli trenuje i przykłada się do rozgrywania partii.

— To pani nie meczy?
— Nie, ale robię coś więcej poza pracą zawodową niż gra w szachy.
— Co mianowicie?

— Uczę w szkole, obok wf, także terapii i prowadzę lecznictwo metodą ruchu.

— Energoterapia?
— Właśnie.
— Skąd znowu te zainteresowania?
— Przystudiowałam mnóstwo literatury na ten temat.

— To wystarczy?
— Nie. Szukając sposobu opanowania gry w szachy poszłam na kurs jogi, potem karate.

— Chciała pani bić się z przeciwnikami?

— Proszę się ze mnie nie śmiać, bo sprawa jest poważna. Tutaj mogłam się nauczyć sztuki koncentracji i myślenia, po-

trzebnego w rozgrywaniu partii szachowych.

— I nauczyła się pani?
— Tak, i poszłam dalej. Zaczęłam interesować się wiedzą tajemną. Ukończyłam kursy specjalistyczne z zakresu energote-

wałam torsje i krwotoki. Bieglejsi niż ja szybko wytłumaczyli to zjawisko. Polegało ono na przekazywaniu zbyt szybko i w zbyt dużej dawce energii, co kończyło się źle dla stron.

— A radiestezja?

MISTRZYNI I CZARODZIEJKA

rapii, kursy radiestezji, wstąpiłam do Towarzystwa Różokrzyżowców — którzy niosą pomoc ludziom autentycznie chorym na przeróżne dziwne choroby. I którym klasyczna medycyna nie może pomóc.

— To, co pani mówi jest bardzo interesujące.

— Byłam uczestniczką kursów organizowanych w RFN z udziałem specjalistów z całego świata. Potrafię usuwać bóle głowy, bóle zębów...

— Niesamowite! Czy ma pani pacjentów?

— Oczywiście.
— Wśród nich również uczniów?
— Tak.

— Czy każdemu może pani pomóc, jeśli go boli ząb lub głowa?

— Tak.
— Proszę odkryć tajemnicę. Czy wszystko co pani robi jest wynikiem oddawania komuś własnej energii?

— W pewnym sensie tak, ale metod by pomóc — są setki a nawet tysiące. Na tym polega cała tajemnica gry, jeśli mogę tutaj użyć tego słowa.

— No właśnie, przyjechałam z Warszawy, piję z panią kawę, aplikuje mi pani informacje, które spowodowały migrenę. Proszę ją usunąć z mojej skołataną głowę.

(Tutaj nastąpiły ćwiczenia i zabiegi — ból ustąpił. Poczulem się po otrzymaniu cudzej energii jak nowonarodzony!).

— Może się pani pochwalić jakimiś nadzwyczajnymi sukcesami: powiedzmy czy uratowała pani kogoś kto cierpi na schorzenia kręgosłupa lub korzonków nerwowych?

— Mając kontakty z domami starców i z domami, gdzie przebywają schizofrenicy bądź ludzie cierpiący na inne zaburzenia, spotkałam się z panią, która twierdziła (i miała to), że jest... zablokowana w stawie biodrowym. Wzięłam pod swoją opiekę tę pacjentkę. Po zaaplikowaniu jej zajęć energoterapeutycznych owa pani zaczęła normalnie chodzić. Jest mi dożygonnie wdzięczna.

— Czy zawsze wszystko się pani udaje?

— W pierwszym etapie zabiegów dysponowałam tak ogromnym zasobem energii do przekazywania, iż pacjentom, którzy tego chcieli ode mnie, robiło się gorzej. Również na mnie działało to piorunująco — byłam w czasie seansu omdlała, mie-

— Laik może sobie tak myśleć, ale czary? Proszę bardzo. Jestem w stanie i mogłabym to potwierdzić w praktyce, że mój przeciwnik przy zastosowaniu przeze mnie właśnie moich „czarów” znajdzie się przy szachownicy w sytuacji zagrożenia. Stanie się nerwowy, będzie się mylił w posunięciach itd. Jeden z wybitnych światowych szachistów praktykował okultyzm w taktyce gry. Ale to jest niedozwolone, to jest nie fair!

— Czy szachy są sportem?

— Jak najbardziej.

— Jest pewnego rodzaju szaleństwem tkwienie przez wiele godzin przy szachownicy bez ruchu. Trzeba mieć do tego końskie zdrowie.

— W rzeczy samej, i dlatego tutaj potrzebna jest kondycja.

— Czy szachiści trenują podnoszenie ciężarów?

— A po co mieliby to robić? Szachiści zdobywają kondycję w inny sposób. Ćwiczą ruch i sprawność w sposób przemysłany, tak, aby ta praca dawała oczekiwane efekty.

— Czym jest sama gra?

— Partia szachów jest miniaturą życia — od załamań do euforii.

— Gdybym rzucił taki apel: graj w szachy a zostaniesz filozofem, zostaniesz mistrzem życia; można coś takiego polecać młodzieży?

— Chciałabym, żeby każdy próbował szczęścia, ale do sukcesów może dojść tylko ten, kto ma talent, kto ma tak zwaną smykałkę do posuwania figur na szachownicy.

— Kto w pani rodzinie grał w szachy?

— Grał, i to dobrze, mój ojciec, ale nie on mnie nauczył. Przyszło to samo; tak się jakoś stało, że poprzez szachy wciągnęłam się do poznawania tajemnych zjawisk życia ludzkiego.

— Byłbym nieusatisfakcjonowany nie zadając ostatniego pytania o młodzieży. Jak reaguje ona na pani zachowanie, na pani postawę życiową? Młodzież jest nowoczesna...

— Najwięcej moich pacjentów wywodzi się spośród moich uczniów. Zamiast do lekarza szkolnego przychodzą do mnie po radę i pomoc.



XXI SPOTKANIE SZACHOWE ZNP-LWP

TEN JEDEN PUNKT

Tym razem reprezentacje szachowe Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz ludowego Wojska Polskiego wyznaczyły sobie spotkanie w Bydgoszczy, w sali widowiskowej Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

W ciągu dwóch dni (9—10 listopada 1985 r.) toczyła się zacięta batalia o zwycięstwo.

Reprezentacja ZNP wystąpiła w następującym składzie: km Romuald Izdebski, km Ryszard Probola, I Siawomir Kurpiewski, I Leszek Kwaśnik, I Andrzej Zdziubany, km Bogdan Kusiński, km Lucyna Krawcewicz, m Apolonia Litwińska.

Powiedzmy od razu, drużyna została osłabiona brakiem kilku utytułowanych mistrzów, którzy nie przybyli do Bydgoszczy z przyczyn obiektywnych.

Reprezentację LWP stanowili. mm P. Stempin, km A. Łokasto, km R. Hass, km

A. Grabowski, km W. Hanasz, km A. Masternak, km G. Maćkowiak, km E. Brustman.

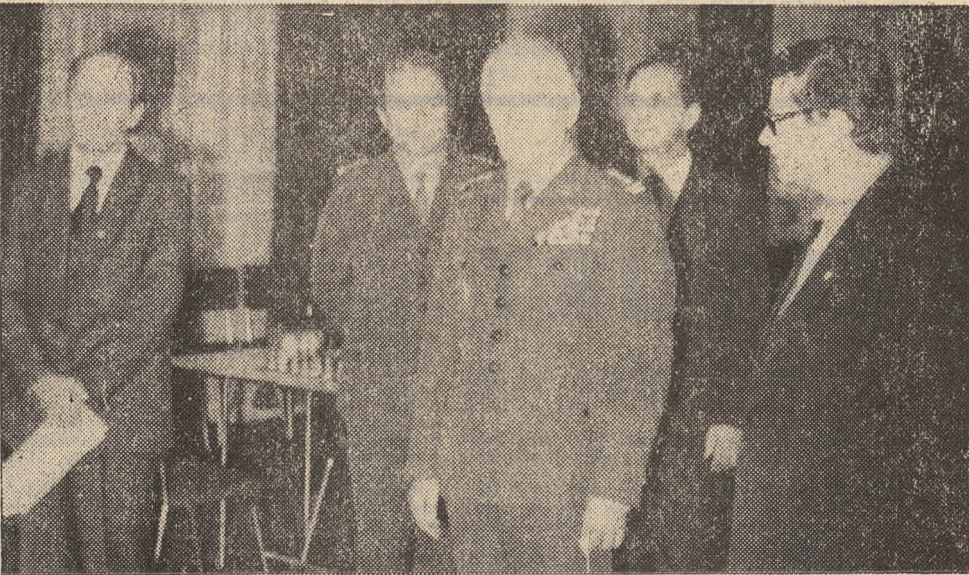
Mecz był niezwykle zacięty. Po pierwszym dniu zmagani nauczyciele prowadzili aż dwoma punktami. Dopiero następny dzień przechylił szalę na rzecz reprezentacji Wojska Polskiego. Wygrali — 8,5:7,5 pkt. Warto zaznaczyć, iż w naszej nauczycielskiej ekipie znakomicie spisały się ko-

biety: L. Krawcewicz i A. Litwińska, które wygrały z reprezentantkami LWP — G. Maćkowiak i E. Brustman 3:1. Gdyby więc panowie dorównali wreszcie paniom, reprezentacji ZNP zaświeciłoby słońce! A prawdę mówiąc, gdzie te czasy kiedy to barw ZNP broniły takie sławy jak: arcymistrz Włodzimierz Schmidt, mm Andrzej Łuczak, mm Andrzej Adamski i mm Jerzy Pokojówczyk.

Za rok kolejne spotkanie. W każdym razie już dziś nauczyciele obiecali ostre rewanż. Czy dotrzymają słowa? Oby tylko zdrowie i kondycja dopisały!

TAK GRALI

I RUNDA		
mm P. Stempin — km R. Izdebski		1:0
km A. Łokasto — km R. Probola		0:1
km R. Hass — I SI. Kurpiewski		0,5:0,5
km E. Brustman — km A. Litwińska		0:1
km W. Hanasz — I A. Zdziubany		0,5:0,5
km A. Masternak — km B. Kusiński		0:1
km G. Maćkowiak — km L. Krawcewicz		0:1
km E. Brustman — km A. Litwińska		0:1
		3:5
II RUNDA		
P. Stempin — R. Izdebski		1:0
A. Łokasto — R. Probola		0:1
R. Hass — SI. Kurpiewski		1:0
A. Grabowski — I. Kwaśnik		1:0
W. Hanasz — A. Zdziubany		1:0
A. Masternak — B. Kusiński		0,5:0,5
G. Maćkowiak — L. Krawcewicz		0,5:0,5
E. Brustman — A. Litwińska		0,5:0,5
		5,5:2,5
Punkcja łączna: 8,5:7,5 dla reprezentacji LWP		



PYTAJ - ODPOWIEMY

WYNAGRODZENIE KIEROWCÓW W OŚWIACIE

Jako kierowca pracuję 16 lat w szkolnictwie. Stawkę godzinową mam 34 zł według tabeli wynagrodzeń dla kierowców zatrudnionych w oświacie. Czy jest to górna stawka, a jeżeli nie, to o ile mogę mieć podwyższoną stawkę godzinową? (J.F. Pasiek)

Poziom stawek godzinowych zaszerzowania, jakie zostaną zastosowane w danej jednostce organizacyjnej transportu samochodowego uzależniony jest od posiadanych środków na wypłatę wynagrodzenia, zarówno w jednostkach stosujących uchwałę nr 135 Rady Ministrów z dnia 31 sierpnia 1982 r. w sprawie dostosowania niektórych zasad wynagrodzenia pracowników przedsiębiorstw państwowych do reformy gospodarczej (Monitor Polski z 1982 r., nr 17, poz. 138), jak i w jednostkach stosujących zarządzenie nr 44 ministra pracy, plac i spraw socjalnych, z dnia 17 sierpnia 1982 r. Zasadę tę przypomina uchwała nr 136 Rady Ministrów z dnia 19 sierpnia 1983 r. (Monitor Polski nr 22 poz. 165).

Tabela godzinowych wielokrotności stawek plac zasadniczych kierowców autobusów, samochodów ciężarowych, osobowych i innych robotników.

Kategoria zaszerzowania	Stawki plac w zł/godz od	do
I	18,00 ^x	20,00
II	18,00 ^x	22,00
III	18,00 ^x	24,00
IV	18,18 ^x	26,00
V	18,00	28,00
VI	18,60	30,00
VII	19,70	32,00
VIII	20,80	34,00
IX	21,90	36,00
X	23,00	38,00

* Stawki w kwocie 18 zł/godz. są wynikiem podwojenia najniższego wynagrodzenia zasadniczego na mocy uchwały nr 135 Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1982 r. (Monitor Polski nr 19, poz. 164).

Proszę o podanie przepisów dotyczących premiowania kierowców zatrudnionych w resorcie oświaty? (A.S. Olsztyn)

Kierowcy i ich pomocnicy zatrudnieni w resorcie oświaty mogą otrzymać premie obliczane według przepisów ogólnie obowiązujących, na następujących zasadach:

Kierowcy oraz pomocnicy kierowców, nagradzani według systemu czasowo-premiowego, otrzymują premie za wykonanie zadań wyznaczonych przez dyrektora przedsiębiorstwa (kierownika zakładu), a w szczególności za terminowe i jakościowe wykonanie zleconych zadań przewozowych, pracę bez reklamacji, jazdę bezawaryjną, dbałość o powierzzone mienie, stan techniczny i wygląd pojazdu, wykorzystanie ładowności i próżnych przebiegów ciężarowych pojazdów samochodowych i przyczep.

Szczegółowe warunki wypłaty premii określają zakładowe regulaminy pre-

miowania, zatwierdzone przez dyrektora przedsiębiorstwa (kierownika zakładu), w uzgodnieniu z radą zakładową premie wypłacane są w okresach miesięcznych z funduszu premiowego przeznaczonego na premiowanie kierowców samochodów oraz konduktorów i motorzystów tramwaju. Fundusz ten tworzy się w ramach planowanego funduszu plac. Za podstawę wymiaru indywidualnej premii dla kierowców (pomocników kierowców) przyjmuje się wynagrodzenie zasadnicze. W przypadku niespełnienia warunków określonych w regulaminie premiowania, dyrektor przedsiębiorstwa (kierownik zakładu) ma prawo obniżyć kierowcy (pomocnikowi kierowcy) premię lub pozbawić go premii całkowicie.

Przedsiębiorstwa państwowe na podstawie uchwały nr 135 Rady Ministrów z dnia 26 czerwca 1982 r. (Monitor Polski, nr 17, poz. 38) i zgodnie z rozdz. VI, ust. 6 załącznika do ustawy o pracy, plac i spraw socjalnych z dnia 1 lipca 1982 r., premie za wyniki pracy mogą regulować w sposób inny, niż to wyżej podano.

Czy kierowcy zatrudnieni w szkolnictwie otrzymują posiłki regeneracyjne? (B.C. Gdańsk)

Obowiązujące przepisy prawne nie przewidują posiłków regeneracyjnych dla kierowców zatrudnionych w szkolnictwie.

Czy kierowcy zatrudnieni w szkolnictwie przysługują dodatek za obsługę codzienną (OC) plus załadunek i rozładunek towarów, jaka może być górna granica stawki? (U.J. Olsztyn)

Za wykonywanie obsługi codziennej (OC) pojazdu samochodowego (przyczepy) przysługują kierowcy wynagrodzenie. Począwszy od dnia 1 kwietnia 1982 r. wszystkim kierowcom wykonującym obsługę codzienną (OC) pojazdów samochodowych (przyczep), czynności zdawczo-odbiorcze i czas wykonywania tych czynności jest zaliczany do ich czasu pracy, jednakże w wysokości nie przekraczającej normy obsługi ustalonej dla danego pojazdu. Normy czasu pracy na wykonanie obsługi codziennej pojazdów samochodowych ustala kierownik zakładu pracy.

Obowiązuje tu ujednoliconą zasadą określania czasu pracy związanego z wykonywaniem obsługi codziennej pojazdów samochodowych i sposobu wynagradzania za ten czas.

Kierowcom i ich pomocnikom w uzasadnionych przypadkach mogą być w czasie ich pracy powierzane czynności dodatkowe nie wchodzące w zakres ich normalnych obowiązków. Dotyczy to w szczególności tych przypadków, w których powierzanie kierowcom dodatkowych czynności eliminuje potrzebę zatrudnienia innych osób do wykonywania tych czynności lub doprowadza do lepszego wykorzystania środków produkcji.

Łączna kwota dodatku za wykonywanie dodatkowych czynności nie może przekraczać kwoty 2700 zł miesięcznie. (LEW.)

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Stanisław Bensi: CESARSKI WALC. WL. Kraków 1985 s. 156, cena 90 zł.

Przemysław Bystrzycki: „PONAR” I INNE OPOWIADANIA. WL. Kraków 1985, s. 136, cena 80 zł.

Henryk Wiktor Rostkowski: CZAS POWROTU. LSW, Warszawa 1985, s. 152, cena 120 zł.

DAN JACOBSON, TANIEC W SŁONCU. WL. Kraków 1985, s. 212, cena 120 zł.

Władysław Lubasiowa: WZDLUŻ DROGI. LSW, Warszawa 1985, s. 61, cena 60 zł.

Ermilo Abreu Gómez: CANEK. O BOHATERZE NARODU MAJÓW. WL. Kraków 1985, s. 102, cena 60 zł.

Wojciech KAWOŃSKI: MIŁOŚĆ NIENAWISTNA. WL. Kraków 1985, s. 114, cena 40 zł.

Henryk J. Kozak: CORAZ CIKSZE LATA. WL. Lublin, 1985 s. 80, cena 60 zł.

Józef Bohdan Zaleski: WYBÓR POEZJI. Ossolineum, Wrocław 1985, s. 388, cena 290 zł.

Artur Rotter: BLISKO LATA. WL. Kraków 1985, s. 42, cena 30 zł.

William Shakespeare: TROILUS I CRESSIDA. WL. Kraków 1985, s. 224, cena 250 zł.

Praca zbiorowa: POEZJA GRUZIŃSKA. WL. Łódź 1985, s. 630, cena 500 zł.

HISTORIA

Stanisław Salmonowicz: FRYDERYK II. Ossolineum, Wrocław 1985, s. 250, cena 220 zł.

Bogdan Snoch: PROTOPLASTA KSIĄŻAT ŚLĄSKICH. Wyd. „Śląsk” 1985, s. 140, cena 190 zł.

OŚWIATA I WYCHOWANIE

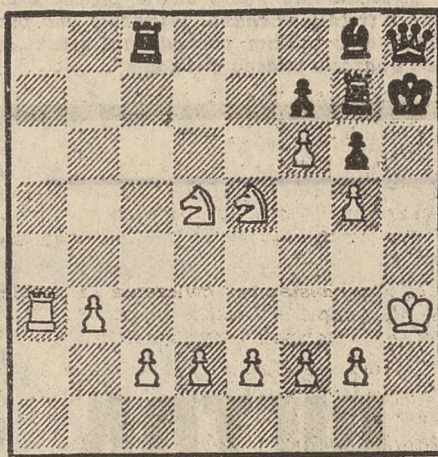
Józef Piłsudski: LEKCJA W SZKOLE WSPÓŁCZESNEJ. WSiP, Warszawa 1985, s. 364, cena 110 zł.

Stanisława Popka: TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA W WYCHOWANIU DZIECI I MŁODZIEŻY.

SZACH KRÓLOWI

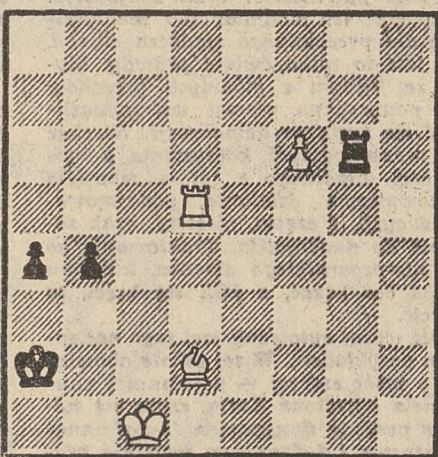
W dzisiejszym numerze przedstawiamy dziesiątą serię zadań w ramach I Międzynarodowego Konkursu na rozwiązanie zadań szachowych.

Zadanie nr 19 (25 pkt)



Mat w siedemnastu (17) posunięciach.
Białe: Kh3, Wa3, Sd5, Se5, b3, c2, d2, e2, f2, f6, g2, g5
Czarne: Kh7, Hh3, Wc8, Gg8, f7, g6

Zadanie nr 20 (15 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.
Białe: Kc1, Wd5, Gd2, f6
Czarne: Ka2, Wg6, a4, b4

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 11

- Hb6! Kf4
- Wh4+ Kg3
- Sf5 mat
- ... Kh2:
- Sf1+ Kh3
- He6 mat
- ... h3
- Hd4 Kh2:
- Sf1 mat
- ... e5
- Wg2+ Kf4
- Wg4 mat

Rozwiązanie zadania nr 12

- Gd7+ Se6
- e3! Hc8 (2. b7? Hc8! remis)
- Gb5 Sf4
- Gf1+ Sg2
- Gg2: mat.

BOGDAN KUSIŃSKI

DZIEŹY. WSiP, Warszawa 1985, s. 120, cena 160 zł.

POMOCNICZE

Krzysztof Dobras, Adam Matysiak: TWO-RZYWA SZTUCZNE. Właściwości i zastosowania. WSiP, Warszawa 1985, s. 234, cena 170 zł.
Krzysztof Flis, Aleksandra Procter: TECHNOLOGIA GASTRONOMICZNA Z TOWARZYSTWEM. Podręcznik dla technikum. WSiP, Warszawa 1985, s. 320, cena 132 zł.
Teresa Anna Mac, Danuta Kolożyn-Krajewska: TOWARZYSTWO ARTYKUŁÓW ŻYWNOSCIOWYCH. WSiP, Warszawa 1985, s. 348, cena 198 zł.
Krzysztof Trzebiński: KONSTRUKCJA I MODELOWANIE ODZIEŻY LEKKIEJ. WSiP, Warszawa 1985, s. 150, cena 115 zł.

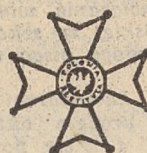
RÓŻNE

Jerzy Paszenda: KOŚCIÓŁ ŚW. BARBARY W KRAKOWIE Z DOMEM ZAKONNYM KSIĘŻY JEZUITÓW. Historia i architektura. WL, Kraków 1985, s. 353, cena 290 zł.

Daniel Passent: ZDANIE ODREBNE. WL, Kraków 1985, s. 228, cena 210 zł.

Maria Ossowska: MORALNOŚĆ MIESZCZAŃSKA. Ossolineum, Wrocław 1985, s. 382, cena 270 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kalińska (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasnowski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka (Złotnik Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salanski Wojciech Siemakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktor graficzny) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracji — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich. Oplatą prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamawiają na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplatą prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach i siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — oplatą prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceńodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleceńodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty — 180 zł, nekrologi — 150 zł, reklamy — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład: 70 000 egz.
NR INDEKSU: 35923
PL ISSN 0017-1263

Zam. 2604 N-16

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister nauczania początkowego z 8-letnim stażem podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12. Biuro Ogłoszeń dla nr 394.

Małżeństwo — magister fizyki oraz magister pedagogiki specjalnej poszukuje pracy od września 86 roku. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Gdynia ul. Starowiejska 56 m. 29.

Nauczycielka, specjalność wychowanie muzyczne, podejmie pracę (województwa: nadmorskie lub poznańskie). Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo

two Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12. Biuro Ogłoszeń dla nr 395.

Magister matematyki poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Właściciel: Leon Pietkiewicz 07-420 Kadzidło ZSR.

Cyklinowanie, lakierowanie parkietów, układanie, przekładki — w szkołach na terenie kraju solidnie i terminowo wykonuje specjalistyczna firma „SOTOL”, 43-100 Tychy, ul. Tetmajera 30.

Halszka — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary — skrytka 12.

Bogaty wybór matrymonialnych ofert zagranicznych poleca paniom „Neptun”, Gdańsk 50, skrytka 7.

Z żalem i smutkiem zawiadamiamy że 2 listopada 1985 r. zmarł w Sandomierzu w wieku 74 lat

Kol. STANISŁAW WALCZYNA

Zasłużony nauczyciel i dyrektor szkół średnich i zawodowych, wychowawca wielu pokoleń młodzieży, organizator tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej, przewodniczący Oddziałowej Komisji Historycznej ZNP.

Za zasługi odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką TON, Medalem 40-lecia PRL, Zasłużony dla Województwa Tarnobrzeskiego, Zasłużony dla Miasta Sandomierza.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Okręgu ZNP wraz z Okręgową Sekcją Emerytów i Rencistów w Tarnobrzegu Zarząd Oddziału ZNP i Wydział Oświaty i Wychowania w Sandomierzu K 392

"BIEDA JEST SIOSTRA TALENTU"

„Słowo jest potęgą. Utrwalone w piśmie, zdobywa nie dającą się obliczyć ani przewidzieć władzę nad myślą i wyobraźnią ludzi, panuje nad czasem i przestrzenią. Tylko myśl pochwycona w sieć liter żyje, działa, tworzy. Wszystko inne roznosi wiatr”.

Tak brzmią zdania z końcowego akapitu „Alchemii słowa” Jana Parandowskiego. Zastanawiam się, jak nauczyciel mógłby z rocznicowej okazji wyrazić swoje przywiązanie do dzieła i osoby tego pisarza. Od jego polszczyzny robi się jaśniej w klasie za każdym razem, gdy otwieramy „Mitologię”, „Dysk olimpijski” czy też „Zegar słoneczny”.

Tłumacz Homera i Cezara, autor monografii o Petrarce i Wilde’u, dowiódł, że możliwe jest bliskie powiązanie wiedzy najwyższej rangi europejskiej ze szkolną codziennością, że uczeni mogą pisać wyśmienite czytanki.

W kończącym się roku kalendarzowym minęło już 90 lat od urodzin autora „Trzech znaków zodiaku” i wiele ponad pół wieku od tego momentu, gdy w podręcznikach szkolnych zaczął on umieszczać swoje bezcenne opowiadania o Horacym, Koperniku czy Kochanowskim. Znakomita część właściwej spuścizny Parandowskiego, poświęcona kulturze antycznej i renesansowej, służyła także — bezpośrednio czy pośrednio szkole.

Może więc sięgając do traktatu o mowie doskonałej i jej twórcach, czyli do zbioru esejów „Alchemia słowa”, wydane po raz pierwszy w 1951 roku, przypomnimy sobie choćby część tej niebywalej wiedzy i przemyśleń Jana Parandowskiego?

Słowo jest przecie wspólnym dobrem pisarza i nauczyciela mimo wielkich różnic w sposobie i celu posługiwania się językiem.

A więc „Alchemia słowa”... Tytuł dzieła może budzić pewną nieufność. Alchemia to — jak wiadomo — próba przetwarzania pospolitych metali w szlachetne kruszce.

Trochę jakby magia. Zatem pisarz to czarodziej słowa? Mało.

Na szczęście książka Parandowskiego porusza przede wszystkim konkretami. Opisem niezliczonych warsztatów pracy pisarzy polskich i obcych. Dekonstruuje całe to czarnoksiężstwo, ukazując strukturę życia ludzi, którzy postanowili sprostać — każdy swojemu — wielkiemu dziełu. Czy to w dziedzinie nauki czy sztuki pisarskiej. Książka mówi zarazem o istocie dobrego stylu, w uniwersalnym, znaczeniu i o rzemiośle doskonałego słowa.

Podporządkowanie całego życia artysty, czy w ogóle twórcy, najsurowsiemu wymogom sztuki i nauki — dopiero to wywołuje tak zwany proces tworzenia. Przy czym dzieli się on na dwie „nierówne części”, jedną do końca zrozumiałą i drugą — jakby niepojętą.

No bo można przecież opisać „chwilę osobliwą” — odkrycia czy oświecenia i sposób zmuśnionego przygotowywania się człowieka na jej przyjęcie, ale nikt nie pozna źródeł talentu ani nie „zaprogramuje” czyjeś genialności.

Nam jednak wystarczy „empiryczna warstwa” myśli i wiedzy Parandowskiego o tym, jak pisali i tworzyli wielcy różnych czasów. Ta jego prywatna zażyłość z postaciami antyku, mistrzami renesansu czy dnia dzisiejszego. To mówienie o Wergiliuszu jak o sąsiadzie z naprzeciwka, a o Flaubercie jako o członku rodziny. Słuchamy ze szczerym zachwytem tych opowieści „naoczego świadka” wydarzeń z tyłu wieków.

Rozmyślając nad źródłami twórczości wspomni Parandowski z półśmiechem, choć bez ironii o kwestii tak zwanego natchnienia, a z pietyzmem rozprawiać będzie o ciężkiej pracy ludzi prawdziwie wielkich.

„Natchnienie miało swoje piękne czasy, które trwały wiekami. Wyrażało ono przekonanie o boskim pochodzeniu sztuki słowa i narosło własną mitologią”.

Słowacki głosił w latach mistycyzmu, że pisze za podszepem aniołów. Schiller nazywał ów stan wyjątkowych doznań „nie spodzianką duszy” — Krasiński — „strumieniem piękności”.

Wyszliśmy później samo pojęcie natchnienia pisarza doby realizmu i naturalizmu. Parandowski uważa, że o coś tu jednak chodzi... że są takie „momenty nagłe, krótkie i jasne jak błyskawica, które przynoszą pomysł, rozwiązanie...”

Przy czym sama natura przemyślnie gospodaruje różnymi postaciami odkryć i oświeceń twórczych. Ziarno przyszłego „eureka!” może być zasiane kiedyś tam, niemal przypadkowo. Może nim być zapomniane wzruszenie młodości, okrucieństwo krajobrazu, dawna dyskusja. To skromna podnieta długo trwa i kielkuje, aż nagle...

Goethe wyskoczył kiedyś koło północy z łóżka, bo „już wiedział”, jak opisać postać, o której od dawna myślał.

Wielki twórca stale jest gotowy na przyjęcie tego bliżej nie określonego skrzydlatego gościa. Im pilniej się przygotowuje, tym częściej go wita.

Petrarka nawet siedząc na koniu, snuł w myśli swój poemat. Na ucztach miał pióro pod ręką.

Wróćmy jeszcze do autora „Fausta”. Zapewniał on, że „my tylko układamy stos drzewa i staramy się, żeby ono było suche, a gdy przyjdzie pora, stos sam się zapala ku naszemu zdumieniu”.

Ponieważ jednak nie tak bardzo znamy się na podpalaniu stosów i na iskrze bożej, zajmijmy się raczej przedstawionym w „Alchemii słowa” opisem rzemiosła pisarskiego. Zwalaszca że z przykładów, jakie przytacza autor książki, wynika wiele prawd prostych i krzepiących na duchu nie tylko odkrywców czy artystów, ale każdego pracownika myśli i słowa.

Otóż wszelki uporczywy wysiłek — do wodzi Parandowski — przynosi owoce. Za to odwrócenie tego twierdzenia nie brzmi już tak zachęcająco. Pisarz twierdzi, że

dzieła rzeczywiście wybitne wymagały najczęściej nie tylko wielkiej pracy, ale i dramatycznego napięcia władz psychicznych twórcy.

Po napisaniu Wielkiej Improwizacji Mickiewicz zemdlął z wyczerpania. Remont zachorował po trzech dobach nieprzerwanej pracy nad weselem Boryny.

Gogol twierdził, że jego wyborny styl rozdził się... z dymu. „Piszę i palę, co napisałem. I znów piszę”.

Kraszewski stworzył w ciągu 50 lat około pół tysiąca dzieł. Jaki więc reżim dnia umiał sobie narzucić, skoro poza tym jeszcze działał, podróżował, wędrował przez Alpy, pisał setki listów.

Goethe, dokonując oceny swojego życia, doszedł do wniosku, że zaledwie kilka tygodni przypadło w nim na odpoczynek i rozrywki.

Balzac poddał jedną ze swoich nowel 27 korektom...

„Od dwóch lat — skarżył się Conrad w liście do Galsworthy’ego — nie oglądałem ani jednego obrazu, nie słuchałem ani urywka muzyki, nie miałem nawet chwili wytchnienia w zwyczajnej ludzkiej rozmowie — doprawdy!”.

I tak oto szala rozważań nad procesem twórczym w „Alchemii słowa” przechyliła się coraz bardziej ku sprawom „fizjologii pracy”. Ukoronowaniem wszystkiego wydaje się informacja o poglądach ojca dekadytyzmu i księcia wszelkich mroków w literce europejskiej — Karola Baudelaire’a.

„Natchnienie jest stanowczo bratem codziennej pracy. Te dwa przeciwieństwa — pisał — nie wyłączają się, jak wszystkie przeciwieństwa, z których się składa przyroda. Istnienie w umyśle rodzaj mechaniki niebieskiej (!), której nie trzeba się wstydić, ale należy nią zawiądnąć tań, jak lekarze opanowują mechanikę ciała”.

Ten sam Baudelaire, autor „Kwiatów zła”, żeby nas zupełnie już dobić, dodaje „Natchnienie zależy od regularnych i smacznych posiłków”. Parandowski zapewnia, że nie było to powiedziane żartem, bo Francuzi w kwestiach kulinarnych żartów nie uznają. Od siebie zaś dodaje, że źródłem „natchnienia” bywa często... nagły termin umowy podpisaną z wydawnictwem albo fakt, że powieść drukuje się w odcinkach.

„Bieda jest siostrą talentu” — głosi autor „Alchemii słowa”. Ale o tym już w następnym felietonie.

ZDERZENIA

ZESZLIŚMY NA NISKIE PIĘTRA

Święta blisko, więc i problem ich „odpracowywania” oraz odpłatności za to wszystko, co dodatkowe, pojawia się w listach do redakcji, telefonach, rozmowach w terenie. Czy nie jest to nadużywanie prawa, że nie płaci się nauczycielom za pracę w wolne soboty? Tym razem nie chodzi już o lekcje, lecz poprawianie klasówek, wywiadówki i „szkolenia” rodziców.

Oto typowy, wyrażany w listach, pogląd:

„Tak się dziwnie składa, że przez dwa semestry w naszej szkole są aż 4 wywiadówki, połączone ze szkoleniem rodziców. Do tego trzeba się solidnie przygotować. Jest to wyczerpująca praca, a w dodatku za darmo w wolną sobotę. Nie mówię już o kilkugodzinnych konferencjach i szkoleniach oraz odrabianiu dni za święta”.

Tyle wątpliwości autorki listu. Znacznie jednak ciekawsza jest druga jego część, która dowodzi, że nauczyciele próbują te wątpliwości rozwiązać, zgodnie z logiką, u siebie, w szkole. Więc zwracają się do dyrekcji, czy to z żądaniem zapłaty, czy wyjaśnienia sprawy wątpliwej. I co?

„Na pytanie, dlaczego wywiadówki odbywają się w wolne soboty, a nie po południu, w inne dni tygodnia, otrzymałam odpowiedź, że nauczyciel w soboty i niedziele musi pracować bezpłatnie, ponieważ jest pracownikiem. „Jeśli się to pani nie podoba, to znaczy, że nie nadaje się pani do tego zawodu. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam od dyrektora. W naszej szkole nie wyjaśnia się kwestii spornych, podaje decyzje i rozkazy, że tak ma być i nie ma dyskusji”.

List ten, jak inne, dotyczy wolnych sobót, ale czy rzeczywiście o wolne, lub niewolne soboty tu chodzi? Problem jest, jak się zdaje, szerszy, wolna sobota to tylko trochę wyższy tor prze-

szkód, którego nie udaje się pokonać z powodu... No, właśnie. Z jakiego powodu?

Można powiedzieć: brak znajomości przepisów, ich nadmiar lub nieczytelność dla przeciętnego zjadacza chleba. Ale jest to tylko ćwierć prawdy. Myślę, że jednym z głównych grzechów jest powszechna niemal wstrzymanie do życia w demokracji. Niechęć lub nieumiejętność korzystania z możliwości wspólnoty z całym zespołem pracowniczym działania, podejmowania decyzji. I często, niestety, brak zaufania do nauczyciela. Traktowanie go jak nierozgarniętego dziecka, któremu trzeba coś kazać, a jeśli się kręci, to skarcić.

List wyżej cytowany jest tego najlepszym przykładem. W tej szkole obowiązki, a może szerzej — powinności nauczyciela określone Kartą, czyta się tylko w punkcie dotyczącym 18-godzinnego pensum i 3-dniowego tygodnia pracy. Wszystkie inne obowiązki, jak współpraca z rodzicami, ocena pracy ucznia, analiza jego zachowania i postępów w nauce, troska o jego pełny rozwój, odpowiedzialność za wyniki nauczania i wychowania, czyli podstawowe obowiązki nauczyciela-wychowawcy — w tej szkole funkcjonują poza Kartą, na zasadzie zlecenia dodatkowego. Panem i władcą zleceń jest dyrektor szkoły, on poleca organizować spotkania z rodzicami w soboty, co wywołuje sprzeciw i pytania o zapłatę. Doszło do tego, że za sprawdziany wiadomości uczniów nauczyciele także chcieliby zapłaty i jeśli tak dalej pójdzie — żądania zapłaty obejmą rozmowy z uczniami, zwłaszcza w wolne soboty.

A przecież decyzja o tym, w jaki sposób sprawdzać wiadomości ucznia, czy i kiedy robić klasówki, kiedy spotykać się z rodzicami i dać im cokolwiek z siebie, czyli nawiązać kontakt —

należy do nauczyciela. Niechby sobie sam wyznaczał, co i kiedy ma zrobić, byle dobrze. Bo prawdę mówiąc, są to obowiązki, bez wykonania których nie sposób nauczyć i wychować. I o tym należałoby wiedzieć. Wywiadówki i dyskusje z rodzicami, nazywane przez autorkę listu „szkoleniem” nauczyciel może organizować, kiedy chce. Może to być piątek. Naturalnie, jeśli zmęczeni rodzice przyjdą, bo i to trzeba przewidzieć. Większość z nich pracuje nie do godz. 14.00, jak szkoła, lecz do 16.00 — 17.00, a bywa że i dłużej. W środę, czwartek i piątek będą zmęczeni, niechętni do dysput, patrzący na zegarek. Czy takie spotkanie ma dla nauczyciela sens?

I oto problem: po co w szkole wywiadówki i spotkania z rodzicami? Aby ich „szkolić”? Aby ich poinformować o stopniach? I komu na kim powinno zależeć w tym dialogu? Co chce się osiągnąć przez te kontakty — w szkole na zebraniu, a może i gdzie indziej, w czasie wizyt w domu ucznia?

Ale to już są pytania, na które musi sobie odpowiedzieć nauczyciel sam. Jest rada pedagogiczna, która świadomie chce coś osiągnąć w pracy z młodzieżą i rodzicami. I do tych zadań określa środki. Różnorodne środki, zbliżające cel, do którego dochodzi się różnymi drogami.

W wielu szkołach brak dyskusji na ten temat. Tkwią one w modelu zarządzania wyłącznie nakazowym, już trochę dziś zwietrzałym; w modelu, w którym nie określa się, też wspólnie, zadań do wykonywania i nie rozlicza z efektów, lecz wydaje polecenia. W tym układzie nauczyciel jest porzabawionym kompetencji urzędnikiem niższej kategorii, który prawdę mówiąc, za nie jest odpowiedzialny. Nic dziwnego, że ów urzędnik odlicza czas na zegarku i za każdą minutę, każde poruszenie palcem poza lekcją, każe sobie płacić.

Za dodatkową pracę nauczyciela trzeba dodatkowo płacić, to rozumieli. Co jednak jest, a co nie jest dodatkowe? Czy klasówki, sprawdziany, czytanie, samokształcenie, wywiadówki, spotkania z rodzicami i inne rutynowe czynności nauczycielskie to właśnie praca dodatkowa?

A jeśli jeszcze prawdą jest, że aż trzeba je wyznaczać i niemal do ich wykonania zmuszać — to znaczy, że w pełnieniu zaszczytnych funkcji, jakie przypisane są zawodowi nauczycielskiemu, zesłaliśmy na niskie piętra, na dno, pod które już nikt nie puka. A może nie mam racji?

MARIA POPOWICZ



FRASZKI

MOJE ZDANIE

Proszę o sprostowanie, jeżeli tu się mylę: Polak potrafi wszystko, jeżeli wie, za ile.

NIE DA RADY

Wiązali koniec z końcem, lecz z negatywnym skutkiem, Przyczyna prozaiczna — Ioh końce są za krótkie.

PONADCZASOWE

My starzejemy się z nadzieją, że marzenia się nie starzeją.

LOS

Los jest to stałe miejsce, w które z przyzwyczajenia składamy rozgrzeszeń swoje niepowodzenia.

Józef Bulatowicz

W NAJBLIŻSZYCH
NUMERACH:

● NIK o pomocach szkolnych ● Rodzinne domy dziecka ● O Noblu i noblistach ● Reportaż z pewnej skłóconej szkoły ● Szkolnictwo w RFN